

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 412

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

1 VII 2017 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

1) Wiadomości; 2) Wielka ofensywa dziesiątkuje dżihadystów; 3) Nadciągająca urzędowa dyskryminacja nieszczepionych dzieci; 4] Wilk-syjonista nosił razy kilka, poniosą i wilka; 5] Sprawa sumienia polskiego; 6] Jedna z najważniejszych bitew „Żołnierzy Niezłomnych”; 7] Wnuk „Burego” obala kłamliwe mity na temat Romualda Rajsa; 8] Niebezpieczna powtórka z historii - I; 9] Próba rozszerzenia partyjnej oligarchii wyborczej; 10) „Zadruka” 1939 - I; 11) Gdzie są patrioci Ukrainy?; 12) Holokaust w sercu Afryki - made in ONZ; 13) Szkoła Frankfurcka - II;

Putin: Próby rakietowe Korei Północnej są pretekstem dla USA {1.VI.2017}

Jeśli Korea Północna zawiesi swój program jądrowy, USA znajdą inny pretekst do rozwijania systemu obrony antybalistycznej - oznajmił prezydent Rosji Władimir Putin na spotkaniu z szefami międzynarodowych agencji w ramach Petersburskiego Międzynarodowego Forum Ekonomicznego.

„Jeśli jutro Korea Północna oświadczy, że zaprzestaje prób rakietowych i zawiesza program rakietowy, budowa amerykańskich systemów obrony antybalistycznej będzie kontynuowana pod innym pretekstem albo w ogóle bez żadnego pretekstu - tak, jak dzieje się to obecnie w Europie. Oczywiście, powinniśmy się nad tym zastanowić” - powiedział Putin.

Dzisiaj rozpoczęło się XXI Międzynarodowe Forum Ekonomiczne w Petersburgu, które potrwa do 3 czerwca. Od 2006 roku, impreza odbywa się pod patronatem prezydenta Rosji. Pierwsze forum odbyło się w 1997 roku. Swój udział w tegorocznym spotkaniu potwierdziło 39 ministrów z 26 krajów, szefowie 250 zagranicznych korporacji, ponad 700 przedstawicieli rosyjskiego świata biznesu. Łączna liczba uczestników przewyższy pięć tysięcy osób.

Za: <https://pl.sputniknews.com/polityka/201706015578119-Putin-obrona-antybalistyczna-USA/>

#

Senatorzy z USA: „Biały Dom polecił uzbrajać ISIS”, „Finansujemy sojuszników z ISIS” {31.V.2017}

„ISIS jest mocna, ponieważ finansujemy islamskich rebeliantów w Syrii”. **Stany Zjednoczone utrzymują oficjalne kontakty oraz uzbrajają ISIS. Potwierdzają to senatorowie Stanów Zjednoczonych m.in.: były kandydat na prezydenta USA, republikanin, a obecnie senator John McCain oraz Rand Paul.**

- Na spotkaniu w Białym Domu, ponad 2 lata temu, zespół ds. bezpieczeństwa zasugerował uzbrajać ISIS - przyznał senator Arizony John McCain.

Jeszcze bardziej szokujące dla wielu słowa wypowiedział - senator Rand Paul.

- Finansujemy ludzi sprzymierzonych z ISIS. ISIS jest mocna, ponieważ finansujemy też islamskich rebeliantów w Syrii - mówi senator z Kentucky Rand Paul.

Natomiast senator McCain nie widzi największego zagrożenia w dżihadystach, ale widzi w Rosji, która zagraża Stanom Zjednoczonym w budowaniu monopolu, na złoża znajdujące się na terenach Bliskiego Wschodu.

Poza tym czy nie jest zastanawiające, że amerykańsko-syjonistyczny twór - państwo Izrael, jako jedyne państwo na terenie Bliskiego Wschodu nie jest obiektem ataków Państwa Islamskiego? Czy kreowanie konfliktów zbrojnych na terenie Bliskiego Wschodu nie jest jedną z metod budowania imperializmu na świecie i zbijanie partykularnych interesów pod przykrywką walki z terroryzmem? Źródło:

FOX News

Za: <http://wprawo.pl/2017/05/31/szok-senatorzy-z-usa-bialy-dom-polecil-uzbrajac-isis-finansujemy-sojusznikow-z-isis/>

#

ISIS przeprosiło za pomyłkowe ostrzelanie żołnierzy Izraela! {27.V.2017}

Były Minister Obrony Izraela Mosze Ja'alon przypomniał incydent, w którym terroryści z tzw. Państwa Islamskiego zaatakowali pozycje Sił Obronnych Izraela [IDF] na Wzgórzach Golan. Polityk prawdopodobnie przez przypadek wygadał się, że islamiści przeprosili Izrael za agresję.

W listopadzie zeszłego roku, ISIS po raz pierwszy zaangażowało się w walkę z izraelskimi żołnierzami na syryjskiej granicy. Zaczęło się od wymiany ognia, po czym IDF z pomocą samolotów wojskowych i czołgów dokonało kontruderzenia, w wyniku którego zginęło 4 islamistów.

W sobotę podczas wydarzenia w mieście Afula, Mosze Ja'alon przyznał, że Państwo Islamskie wystosowało przeprosiny.

Minister odmówił wyjaśnień dziennikarzom jak dokładnie tzw. Państwo Islamskie wyraziło przeprosiny po omyłkowym ataku. Komentarza odmówiły także izraelskie siły zbrojne [IDF].

W przeszłości izraelscy politycy przynajmniej kilka razy przyznawali, że ich kraj wspiera organizacje zbrojne funkcjonujące na terenie Syrii między innymi zabierając rannych do swoich szpitali. Państwo Islamskie walczy z Hezbollahem, wojskami syryjskimi i irackimi.

Islamiści prawdopodobnie po raz pierwszy przeprosili i sam fakt - że dotyczy do Izraela - jest co najmniej podejrzany.

Za: <http://polskaracja.com/isis-przeprosil-pomykowe-ostrzelanie-zolnierzy-izraela/>

#

Rozbiór Syrii staje się faktem; prowincja Idlib przechodzi pod kontrolę Turcji {25.V.2017}

Największa spośród stref bezpieczeństwa, utworzonych na mocy porozumienia zawartego w Astanie, w skład której - wchodzi leżąca w północno-zachodniej części kraju prowincja Idlib, będzie kontrolowana przez Turcję.

Jak donosi dziś gazeta.ru - w syryjskiej prowincji Idlib żyją przede wszystkim muzułmanie-sunnici, których władze Turcji postrzegają jako „etnicznych pobratymców”. To ma stanowić czynnik rzekomo sprzyjający utrzymaniu kontroli na tym terenie, jako że na korzyść Turcji działa tu będą zarówno czynniki religijne, jak i etniczne. Do tego, już teraz Turcja posiada tam swoje wojska, które mają w prowincji swoje bazy oraz trzymają straż na blokpostach.

Za: <http://www.magnapolonia.org/rozbiór-syrii-staje-się-faktem-prowincja-idlib-przechodzi-pod-kontrolę-turcji/>

Komentarz PRP: *Jeśli okaże się to prawdą, bo jak wiadomo, w przestrzeni publicznej jest natłok informacji a jeszcze więcej dezinformacji, tak że trudno jest zdiagnozować co jest prawdą. W każdym bądź razie prawdą jest - że Turcja nielegalnie weszła na terytorium Syrii i razem z terrorystami okupują okolice Idlib. Do tego współpracują z Kurdami opozycyjnymi wobec Syrii. Natomiast, to co zostało ustalone w Astanie i podane do publicznej wiadomości, nic takiego tam nie było, przecież byli tam [w Astanie] wysłannicy rządu syryjskiego, myślę, że jeśli by było ustalone oddanie Idlib pod kontrolę Turcji, rząd syryjski by potwierdził... Myślę, że raczej są to tylko życzenia syjonistów i Erdogana.*

Natomiast, jeśli byłyby te ustalenia z jakiegoś powodu ukryte, to bardzo źle świadczyłyby o prezydencie Rosji - Putinie. To, w gruncie rzeczy oznaczałoby powolne ukazywanie prawdziwej twarzy Putina. Jako koalicjant Syrii, miał obowiązek dopilnować, podczas rozmów w Astanie, by Syria pozostała nienaruszona. Ale, być może - bo dzisiaj w polityce nie można nikomu wierzyć - okaże się że koalicjant otrzymuje inne rozkazy ... skąd, można się tylko domyślać. Myślę, że wkrótce i to ujrzy światło dzienne.

#

Rothschildowie wraz z rządem Izraela i USA przejmują złoża ropy w Syrii {25.V.2017}

YouTube: <https://gloria.tv/video/6KTCWv2ZWSiq14B7Dsv8xAF9j>

Koncern wydobywczy Genie Oil dostał pozwolenie na poszukiwanie ropy w Syrii nie przez rząd syryjski, lecz od Izraela. A to dlatego że ropa będzie poszukiwana w obszarze znanym jako Wzgórze Golan, które obecnie są okupowane przez Izrael. Sama ta okupacja narusza prawo międzynarodowe. Poszukiwanie ropy narusza szczególnie aneks do 4 Konwencji Genewskiej. Więc izraelskie prawo do poszukiwania ropy jest nielegalne.

Wśród akcjonariuszy koncernu znajdują się najbardziej wpływowi ludzie tego świata:

Dick Cheney - były Sekretarz Obrony USA; Rupert Murdoch - magnat prasowy; Lord Jacob Rothschild - właściciel bankowego konsorcjum z London City; James Woolsey - były dyrektor CIA; Larry Summers - były Sekretarz Skarbu; Bill Richardson - były gubernator Nowego Meksyku.

Pełna lista członków rady nadzorczej Genie Energy: genieoilgas.com/.../strategic-advis...

Genie już skończył etap flow testing i obecnie analizuje próbki na miejscu poszukiwania. Więc zamiast inwestowania w żywność i pomoc Syrii, ci zachodni miliarderzy i ich polityczni wspólnicy wyciągają ropę i pieniądze z Syrii:

www.youtube.com/watch

Za: <https://gloria.tv/video/6KTCWv2ZWSiq14B7Dsv8xAF9j>

#

NATO okupuje największe złoża tytanu w Polsce? Na to wygląda {17.V.2017}

„NATO-wskie wojska witane w radosnych podskokach przez nasze rządy uplasowały się przypadkiem? w miejscu gdzie Polska posiada największe na świecie złoża tytanu i rud ziem rzadkich [bardzo cennych i unikalnych bogactw naturalnych].

Na Suwalszczyźnie. Wartość tych złóż to 2 biliony dolarów. W tej chwili, te zasoby, skończyły się na Uralu i Polska gdyby zaczęła je wydobywać już teraz, to w bardzo szybkim czasie moglibyśmy wskoczyć na bardzo wysoki poziom życia, dzięki ich eksploatacji i sprzedaży! Nie będę tutaj wyjaśniać jak potężne znaczenie dla dzisiejszych technologii mają te złoża i jakie kolosalne niewyobrażalne pieniądze moglibyśmy zarobić na eksploatacji tych właśnie złóż! Podam tylko, że tytan używany jest m.in. w przemyśle lotniczym i elektronicznym.

Czy rząd polski o tym nie wie? Dlaczego oddają jurysdykcję nad tymi terenami i umieszczają tam wojska NATO-wskie, uniemożliwiając tym samym, nam Polakom, eksploatację tych cennych złóż? A może rząd zrobił to celowo, abyśmy to nie my Polacy, mogli eksploatować te dobrodziejstwa i na tym zarabiać? Kto ma być beneficjentem tych złóż...? Czy mają być to Amerykanie? Skoro wysyłają tam swoje wojska? Oto są pytania które należy zadawać naszemu rządowi! I musimy to robić! Nie pozwólmy wydrzeć sobie tego co nasze! Nie pozwólmy wydrzeć sobie ziem polskich za które umierali nasi ojcowie!

Źródło: <https://akademiapolityczna.wordpress.com/2017/04/25/nato-okupuje-najwieksze-swiatowe-zloza-tytanu-w-polsce-na-to-wyglada/>

Polecam 8 minutę wystąpienia Prof. Ryszarda H. Kozłowskiego gdzie mówi o bogactwach naturalnych na Suwalszczyźnie:

Prof. R. Kozłowski 21.04.2017 Konferencja naukowotechn. w Krakowie cz 2

<https://www.youtube.com/watch?v=vSixKa9Xo5Y>

Za: <http://ewinia.nowyekran.pl/neon24.pl/post/138493.nato-okupuje-najwieksze-zloza-tytanu-w-polsce-na-to-wyglada>

Komentarz PRP: *Obserwując sytuację polityczną, tak w świecie jak i w Polsce, można dojść do wniosku, że to nie Amerykanie będą eksploatować te dobrodziejstwa i na tym zarabiać? Amerykanie wysyłają swoje wojska jak zwykle w interesie Izraela ... a nie w interesie Amerykanów. Wszystko wskazuje, że to jednak Izrael będzie beneficjentem tych złóż! Izrael, który zainstalował już w Polsce ok. 40 tys. agentów Mossadu [za syryjskim działaczem w Polsce - Nabil Al Malazi], niby po co ich zainstalował? I to musiało nastąpić przy pomocy władz w Polsce - które z kolei utajniły przed narodem, pobyt takiej ilości obcych agentów! Jest to jawna okupacja Polski i Narodu polskiego. Poza tym, sprowadzają do Polski miliony Ukraińców [wśród których, olbrzymi procent to żydzi, którzy otrzymali obywatelstwo ukraińskie i dostali „kartę Polaka”, a to wszystko - władza „warszawska” - robi w celu wynarodowienia Narodu Polskiego.*

#

Zastępca doradcy Trumpa zaproponował podział Libii na trzy części {11.IV.2017}

Zastępca doradcy amerykańskiego prezydenta - Sebastian Gorka zaproponował uregulowanie sytuacji w Libii za pomocą podziału kraju na trzy części.

Jak informuje The Guardian powołując się na źródło znające sprawę, Gorka przedstawił swój plan w okresie przejściowym, kiedy prezydent USA Donald Trump jeszcze nie objął swojego stanowiska.

Pomysł podziału Libii przedstawił na spotkaniu z wysokopostawionym europejskim dyplomata. Aby opisać swoją ideę, narysował na serwetce, jak należy podzielić kraj.

Rozmówca Amerykanina negatywnie odniósł się do tego planu i oświadczył, że będzie to „najgorsza decyzja” dla Libii.

Obecnie Gorka walczy o stanowisko specjalnego przedstawiciela ds. Libii w Białym Domu, jednak na razie administracja prezydenta USA nie jest pewna co do konieczności utworzenia takiego stanowiska.

Za: <https://pl.sputniknews.com/swiat/201704115221929-Sputnik-USA-Trump-pomysl-podzialu-Libii/>

Komentarz PRP: *W chwili szczerości syjoniści z obywatelstwem amerykańskim ujawniają swoje plany odnośnie niszczenia państw niewygodnym dla Izraela. Zniszczyli Libię [i nie tylko] wymordowali przywódców suwerennego państwa, wymordowali setki tysięcy Libijczyków, a teraz chcą wprowadzić tzw. „chaos” by rozmontować ten Naród doszczętnie. Obecnie wybrany rząd libijski przez ONZ i tzw. koalicję Zachodu w Trypolisie destabilizuje państwo libijskie poprzez toczoną wojnę z Narodem libijskim, który utworzył swój rząd urzędujący w Tobruku. Nadal toczy się tam wojna powodowana przez światowy syjonizm...*

#

W ataku na libijską bazę zginęło ponad 140 osób {20.V.17}

Rzecznik libijskiej armii pod dowództwem Chalify Haftara oświadczył, że w rezultacie ataku na bazę lotniczą na południu kraju zginęło ok. 141 osób - informuje agencja France Press.

„Żołnierze wracali z parady wojskowej, byli nieuzbrojeni. Większość z nich zginęła” - powiedział Ahmad al-Mesmari, dodając, że wśród ofiar znaleźli się też cywile, którzy pracowali w bazie bądź znajdowali się nieopodal.

Wcześniej pojawiła się informacja, że premier rządu pojednania narodowego Fayeza al-Sarraj odwołał ministra obrony Mohammeda Mahmouda Al-Bagratiego w związku z atakiem na bazę lotniczą.

Według informacji Sky News Arabia, w wyniku czwartkowego ataku ugrupowań sprzymierzonych z rządem w Trypolisie na bazę lotniczą kontrolowaną przez oddziały Libijskiej Armii Narodowej Chalify Haftara niedaleko Brakasza-Szati zginęło ponad 140 osób.

W piątek rząd pojednania narodowego oświadczył, że nie wydawał rozkazu atakowania bazy. W oświadczeniu rady prezydenckiej, zasiadającego w Trypolisie gabinetu ministrów, incydent, do którego doszło na południu kraju, „prowadzi do eskalacji wojskowej i utrudnia proces pojednania narodowego”.

W Libii panuje teraz dwuwładza. Na wschodzie, w Tobruku, obraduje wybrany przez naród parlament, a na zachodzie, w Trypolisie rządzi utworzony przy wsparciu ONZ i Europy rząd pojednania narodowego na czele z Fayezem al-Sarrają który - rzekomo, prowadzi przewlekłą wojnę z islamistami...

Za: <https://pl.sputniknews.com/swiat/201705205496896-atak-libijska-baza-140-ofiar/>

SYRIA: WIELKA OFENSYWA DZIESIĄTKUJE DŹIHADYSTÓW, WYZWAŁA OGROMNE OBSZARY {27.V.2017}

W przeciągu ostatniego tygodnia Syryjska Armia Arabska i wspomagające ją grupy - poczyniły wielkie postępy na kilku frontach jednocześnie. Ich skala jest bezprecedensowa, zwłaszcza w porównaniu z innymi kampaniami syryjskiej wojny, często żmudnymi i prowadzonymi ze zmiennym szczęściem - nigdy wcześniej, od początku wojny, syryjskie siły rządowe nie poczyniły tak wielkich postępów w tak krótkim czasie. Na dodatek należy wziąć pod uwagę, że tym razem skupiono się na eliminacji wyjątkowo groźnych przeciwników, dżihadystów tzw. Państwa Islamskiego, oraz wyszkolonej przez siły specjalne Jordanii i państw zachodnich „umiarkowanej opozycji” [islamistów].

W czwartek [25.05] potężne natarcie syryjskich wojsk pancernych [na czele z doborową 4 Dywizją Pancerną], oraz wyszkolonego przez Rosjan V Korpusu Ochotniczego przy wsparciu rosyjskich sił specjalnych, piechoty morskiej, artylerii i lotnictwa dosłownie zmiażdżyło siły tzw. Państwa Islamskiego na południe od Palmiry [Tadmor] w prowincji Homs [południowa Syria].

W ciągu 48 godzin na tym odcinku frontu wyzwolono ponad 3 tysiące km kwadratowych - co stanowi wynik niespotykany od początku wojny. Zaskoczeni skalą uderzenia dżihadystów wycofywali się w nieładzie. Pomimo zmasowanej skali natarcia [kilka tys. żołnierzy i kilkadziesiąt pojazdów], przyjętego planu błyskawicznego uderzenia, oraz znacznej siły doświadczanego przeciwnika, dzięki odpowiedniej koordynacji różnych rodzajów broni dało się uniknąć większych strat. Zgrupowanie śmigłowców rosyjskich Mi-24P, Mi-35 i Mi-8AMTSZ torowało drogę armii syryjskiej, salwami niekierowanych rakiet 80 mm. Z kolei rosyjskie samoloty doszczętnie zniszczyły kolumnę kilkudziesięciu samochodów z kilkuset bojownikami ISIS próbującymi się wycofać z okrażeń. Zniszczenia dopełniły nowe samobieżne działa rosyjskie 152 mm MSTAS, przechodzące właśnie swój chrzest bojowy w Syrii: <https://www.youtube.com/watch?v=ug6ce1i7lkc>

Również syryjskie siły lotnicze zanotowały spory sukces - w okolicy wsi Zaza [południowo-wschodniej Homs] zbombardowały ogromny konwój wojskowy ISIS który zmierzał do stolicy „kalifatu” w Rakkce; zniszczono ponad 35 pojazdów. Nagranie z operacji zostało już upublicznione przez syryjskie dowództwo - wyraźnie dumne z rezultatów. Zarówno oni, jak i dowództwo rosyjskiego lotnictwa deklarują, iż zrobią wszystko by nie pozwolić dżihadystom na wycofanie się do Rakki - największego bastionu ISIS w całej Syrii.

Obecnie wszystkie drogi z Damaszku do Palmiry są w rękach sił rządowych, co pozwoliło ponownie uruchomić krajowe autostrady M90, M53 i M45. Dżihadystów ISIS zostali wyparci z centralnej części prowincji Homs - ale na tym nie koniec sukcesów. Natarcie okazało zaskoczeniem także dla „umiarkowanych rebeliantów” ze wschodniej części regionu Kalamun. Wcześniej zawarli oni zawieszenie broni z syryjskim rządem [nadal przestrzegane] myśląc zapewne, że po pewnym czasie zdołają się połączyć z postępującymi od południa siłami, szkolenymi przez siły specjalne USA, Jordanii i państw NATO. Jednak jak się okazało, obecnie to już nierealne - mało tego, ich kamraci stali się obecnie celem natarcia sił rządowych!

Trwają naloty na pozycje islamistów w mieście Daraa [stolicy muhafazy o tej samej nazwie], pozwalającego „rebeliantom” na kontrolowanie części granicy z Jordanią. Prawdopodobnie jest to swego rodzaju przygotowanie do natarcia sił lądowych, gdyż w okolicy kilkunastu km od miasta dyslokowano siły elitarnego 4 Dywizji Pancernego. Możliwe też, że wkrótce otrzymają oni wsparcie Gwardii Republikańskiej - która wcześniej towarzyszyła im w trakcie ofensywy w Qaboun i Barzeh, zakończoną kapitulacją islamistów i ewakuacją części z nich do Idlib. Równocześnie trwa natarcie na obszarach pustynnych w prowincji Sweida, wypierając stamtąd „umiarkowanych” islamistów - 24 maja siły rządowe, przy wsparciu libańskiego Hezbollahu i milicji irackich. Amerykańskie siły proxy zaczęły wycofywać się z terenów syryjskich w stronę Jordanu: <https://www.youtube.com/watch?v=1eF-Snbe5fo>

Podjęta przez przeciwnika próba kontrataku [piątek rano] w okolicy tamy Zuluf zakończyła się spektakularną klęską. Nie pomógł im także kontratak na pozycje syryjskiej armii w Al-Rahba - został on zatrzymany pomimo tego, że mieli przewagę i prowadzili równoczesne natarcie z dwóch przeciwnych stron. Wyposażenie dostarczone „rebeliantom” przez zachód jednak nie przechyliło szali zwycięstwa na ich stronę - tylko jednego dnia w toku walk stracili siedem dronów, zestrzelonych przez oddziały SAA oraz Syryjskiej Partii Socjal-Narodowej. W międzyczasie duże zgrupowanie sił rządowych przemieściło się obok związanych walką przeciwników - zajmując pozycje na wschodnim krańcu granicy syryjsko-jordańskiej. Czyżby chcieli odciąć kolejną grupę „rebeliantów”? Czas pokaże. W każdym razie wrażenie robi determinacja syryjskiego dowództwa i zwykłych żołnierzy, nie stracili bojowego zapału po amerykańskich prowokacjach i bombardowaniach ich konwojów wojskowych co bardzo dobrze o nich świadczy. Kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód, w miejscu gdzie stykają się granice Syrii, Iraku i Jordanii, ważnym punktem do obsadzenia będzie obszar Al-Tanf Al-Walid, czyli korytarz syryjsko-iracki. To właśnie tam widziano siły amerykańskie, brytyjskie, norweskie i jordańskie - operatorów wojsk specjalnych i towarzyszący im ciężki sprzęt [pojazdy opancerzone, czołgi]. Jednak według pierwszych, niepotwierdzonych jeszcze doniesień siły zachodnie wycofały się z tego rejonu - chcąc zapewne uniknąć konfrontacji z syryjskimi siłami rządowymi. Która zapewne by wypadła bardzo słabo, także i pod względem polityczno-wizerunkowym - bo trudno utrzymywać, że walczy się przeciwko dżihadystom, idąc na otwartą konfrontację z siłami rządowymi, które zwalczają ich najbardziej skutecznie.

Jeżeli doniesienia te okażą się prawdziwe, to rezultaty „syryjskiego Blitzkriegu” będą już zupełnie oszałamiające - dodatkowo oddalając groźbę inwazji na Syrię od południa.

W obliczu sukcesów sił rządowych, na południu Syrii zaktywizował swe działania główny gracz - Izrael. Próbowano zestrzelić izraelskiego drona którego atak kosztował życie trzech żołnierzy - niestety, pomimo pierwszych informacji, jakoby został on zestrzelony, trafiona maszyna doleciała jednak z powrotem na terytorium syjonistycznego tworu.

Ciekawie przedstawia się też sytuacja **na północy kraju** - tylko dzisiaj w prowincji Aleppo siły rządowe wyzwoliły od ISIS 14 miejscowości! Tym samym dziś w godzinach popołudniowych znalazły się one ok. 1,5 km od ostatniej twierdzy ISIS w prowincji Aleppo, miasta Maskanah, położonego nieopodal sztucznego jeziora Al-Assad. Obecnie trwa operacja okrążania miasta - dosłownie kilka godzin temu zdobyto stację kolejową i budynki mieszkalne, położone na jego obrzeżach. Oddziałom rządowym asystują zbrojni z miejscowego plemienia Al-Bakir. W dłuższej perspektywie kluczowe w tych działaniach „Tiger Forces” mają też nadzieję na przekroczenie granic prowincji Rakka, a zapewne także dołączenie do bitwy o samą „stolicę kalifatu”. Czas nagli, bo obecnie dżihadystów w okolicach Rakki mają coraz większe problemy z odpieraniem ofensywy Kurdów. Siły wiernie rządowi w Damaszku muszą wziąć udział w operacji wyzwolenia miasta, by uchronić je od groźby zamienienia w protektorat amerykańsko-kurdyjski.

W prowincji Hama oraz sąsiadującej z nią Idlib panuje względny spokój - największy sukces jest taki, że siły rządowe zniszczyły ostatnio niewielki konwój ISIS, zabijając przy tym kilku dżihadystów. Poza tym zawieszenie broni, obowiązujące w ramach tzw. stref deeskalacyjnych między siłami rządowymi a „umiarkowanymi” islamistami - jest raczej przestrzegane. Co prawda niektórzy obserwatorzy wyrażają swoje wątpliwości co do tego, na ile dobre tudzież „moralne” jest pozostawianie licznych grup islamistów w spokoju - jednak ze względów taktycznych

porozumienie bez wątpienia jest korzystne, pozwalając skupić działania syryjskich sił rządowych i sojuszników na najważniejszych frontach. Warto przypomnieć, że wynegocjowano je dzięki wielkiemu wsparciu rosyjskiej dyplomacji oraz kręgów wojskowych, przy wsparciu lokalnych liderów społecznych i duchownych [wszystkich wyznań]. Wymagało to ogromnego nakładu pracy i koordynacji działań różnych grup - toteż nic dziwnego iż obecnie różnym stronom bardzo zależy na utrzymaniu tego porozumienia. Stąd nie dziwi nawet fakt, że w ostatnich dniach z niezapowiedzianą wizytacją w Syrii pojawił się szef rosyjskiego sztabu gen. Gerasimow. Uczestniczył on w spotkaniach z przedstawicielami różnych stron konfliktu, będących również stronami porozumień - konkluzje płynące z jego wizyty są pozytywne.

Syryjscy wojskowi wraz z myśliczami stopniowo wracają do bazy lotniczej Szajrat, na którą USA pod pretekstem przechowywania broni chemicznej przeprowadziło atak raketowy - podawała telewizja NBC News, powołując się na 'anonimowych' amerykańskich urzędników z Departamentu Obrony.

Siły rządowe mają też względny spokój na granicy syryjsko-libańskiej [region Aarsal] gdyż obecni tam dżihadyści ISIS i Hayat Tahrir Al-Sham [dawna al-Nusra] zaczęli walczyć między sobą. Po obu stronach jest kilkadziesiąt ofiar, niektórzy dżihadyści HTS zmuszeni byli szukać pomocy dla siebie i rannych u libańskiego Czerwonego Półksiężycu. Jednocześnie oddając się w ręce libańskich sił bezpieczeństwa. Miejmy nadzieję, że otrzymają u nich dobrą „gościnę”.

Podsumowując, rozstrzygnięcia na licznych frontach są ostatnio nadzwyczaj pomyślne dla Syryjczyków. Zwycięstwa na froncie poprawiają nastroje społeczne, obecnie zdecydowana większość obywateli żywi nadzieje na lepszą przyszłość.

(Oprac. M. Mazur) - za: <http://xportal.pl/?p=29407>

NADCIĄGA URZĘDOWA DYSKRYMINACJA NIESZCZEPIONYCH DZIECI – ODMAWIASZ SZCZEPIENIA, RZĄD MOŻE ZABRAĆ TWOJE DZIECKO {19.V.2017}

Fakt, że w społeczeństwie rośnie świadomość iż tak zwane szczepionki, mogą powodować ciężkie uszkodzenia neurologiczne u dzieci, powoduje, że coraz więcej rodziców odmawia poddania swoich dzieci szczepieniom. „Nasza” władza, która najwyraźniej ma jakieś podejrzone powiązania z koncernami farmaceutycznymi, zamierza nękać rodziców którzy nie pozwalają na eksperymenty medyczne na swoich dzieciach zwane kolokwialnie „szczepieniami”.

Polska jako jeden z nielicznych krajów unijnych zmusza do wstrzykiwania zdrowym ludziom toksyn, które mają ich rzekomo uodpornić na różne choroby, strasząc rodziców grzywnami i represjami. Aktualnie rozpętano kolejną haniebną kampanię mającą na celu przestraszenie rodziców konsekwencjami prawnymi jeśli nie zgodzą się na szczepienie swych dzieci, zaordynowanych odgórnie niebezpiecznymi preparatami medycznymi - uważanych za zbawienne dla zdrowia.

Ze zwolennikami szczepień zwanych „ochronnymi” bardzo trudno jest rozmawiać. Są to przeważnie ludzie o bardzo małej lub niemal zerowej wiedzy na temat tego zagadnienia, zwłaszcza powikłań neurodegeneracyjnych jakie mogą wywoływać tak wychwalane przez nich preparaty. Do takich ludzi, sformatowanych medialną propagandą sponsorowaną przez koncerny farmaceutyczne, nie dociera to, że pozwalając na wstrzyknięcie sobie lub swoim dzieciom tak zwanej szczepionki, podejmuje się ryzyko niemal tak duże jak podczas gry w „rosyjską ruletkę”. Może nic się nie stanie a może jeden „shot” wpłynie na wszystko.

Nieufnych wobec szczepień rodziców coraz częściej spotyka społeczny ostracyzm. Głupi ludzie, albo po prostu niewydedukowani odpowiednio rodzice, chętnie pastwią się nad tymi, którzy wykazują nieco nieufności do tej rządowej maszyny produkującej niepełnosprawnych, zwanej „programem szczepień ochronnych”. Teraz jeszcze do obelg agresywnych ciemiaków - dochodzą realne represje ze strony instytucji rządowych.

Coraz częściej ostatnio dochodzi do szantaży ze strony władz które groźbami starają się wymusić na rodzicach aby pozwolili wstrzyknąć swoim pociechom kilkanaście preparatów o nieustalonym składzie i niewiadomych skutkach ubocznych. Można powiedzieć iż w Polsce panuje ideologia wakcynologii totalnej, która ułatwia, że Polska stała się żerowiskiem zachodnich koncernów farmaceutycznych, które upłynniają u nas dowolne preparaty które na dodatek są nazywane „darmowymi”, a przecież za miliardy są kupowane z naszych podatków!

Pod względem wolności do dysponowania własnym ciałem Polska jest skansenem Europy, tylko u nas i w kilku innych krajach dawnego Bloku Wschodniego - panuje przymus szczepień. Na dodatek gdy coś pójdzie nie tak i dziecko zostaje uszkodzone, nie jest to problem, ani rządu, ani koncernów farmaceutycznych, które nie muszą nawet wypłacać odszkodowań polskim rodzinom, których dzieci zostały nieodwracalnie uszkodzone neurologiczne. Wszędzie na zachodzie, gdzie większość szczepień jest dobrowolna - istnieją fundusze na odszkodowania ale nie u nas, gdzie szczepienia są obowiązkowe.

W Polsce za rodziców decyduje urzędnik, który oczywiście nie bierze żadnej odpowiedzialności za skutki podania preparatów medycznych zwanych szczepionkami. Teraz urzędnicy zamierzają rozpętać serię prześladowań odmawiających uczestniczenia w tych eksperymentach medycznych, strasząc rodziców brakiem przyjęcia do przedszkoli, szkół, a nawet ustanowieniem kuratora albo ograniczeniem praw rodzicielskich. Urzędale rozumują tak, że szczepionki to samo dobro, a jeśli ktoś uważa inaczej to jest najwyraźniej głupcem, a skoro jest głupcem, to trzeba mu zabrać dzieci. - Tak właśnie wygląda „dobra zmiana” w opiece medycznej za ministra Radziwiłła.

Jeśli ktoś chce szczepić siebie i swoje dzieci to proszę bardzo, wolny wybór, ale nie, chodzi o to, że szczepić mają się wszyscy. Przymus może sobie stosować dla cielaków w swojej oborze jakiś rolnik, który jest właścicielem stada krów. Jednak gdy „nasi” właściciele z rządu - niczym rolnik - nakazują szczepienie ludzi - to zgadzający się na to, powinni sobie zadać pytanie, czym się różnią oni i ich dzieci, od tych przysłowiowych cielaków, które nie mają nic do gadania? Czy to jest wolność czy raczej dobitny dowód na to jak daleko już zaszło zniewolenie?

Masowe produkowanie niepełnosprawnych poprzez oczywiste działanie neurodegeneracyjne po wszczepieniu metali ciężkich takich jak związek rtęci lub aluminium to skandal, który powinien być w trybie pilnym przeanalizowany. Winni przyjęcia łąpówek od koncernów farmaceutycznych, o ile tacy są, powinni zostać ukarani a wszyscy pokrzywdzeni przez wstrzykiwanie pod przymusem i groźbą trucizn zwane szczepionkami, powinni otrzymać odpowiednie zadośćuczynienie, lub dożywotnie renty.

Miłośnicy szczepień są tak zmanipulowani, że jednocześnie wierząc w skuteczność tych preparatów u swoich dzieci, boją się, że niezaszczepione dzieci stanowią dla ich pociech zagrożenie i nie widzą w tym żadnej sprzeczności. Poza tym takim rodzicom gardlującym na świadomych niebezpieczeństwach tego zorganizowanego procederu można mieć jedno pytanie - kiedy robili sobie ostatnio szczepienia podobne do zalecanych przez koncerny farmaceutyczne i sprzyjające im instytucje medyczne w naszym kraju? Bo trzeba je robić co kilka lat, w przeciwnym wypadku szczepionka rzekomo nie działa. Tym samym ludzie obrażający świadomych i wyedukowanych rodziców odmawiających celowego uszkodzenia neurologicznego swoich dzieci, wedle swej teorii, sami są takim samym zagrożeniem jakim rzekomo są niezaszczepione dzieci. *[Również trzeba zadać pytanie - ilu z tych gardlujących rodziców ma polskie korzenie? Obsewując działania 'piątej kolumny' w Polsce, bo to oni gardlują, to olbrzymia większość ma korzenie koszerne, a ich takie szczepienia nie dotyczą... - ad].*

Za: <http://zmianyziemi.pl/wiadomosc/nadciaga-urzedowa-dyskryminacja-nieszczepionych-dzieci-odmowisz-szczepienia-rzad-moze>

WILK-SYJONISTA NOSIŁ RAZY KILKA PONIOSĄ I WILKA!

Syjonści wywierają presje na wszystkie kraje, używając wszelkich, nawet tych najpotworniejszych metod, by je sobie podporządkować. A czynią to rękoma poprzebieranych swych pobratymców, poinstalowanych w tychże krajach [międzynarodówka], bądź używając przekupnych slugusów, są to miejscowe kanale - wyzute z sumienia, których zawsze w każdym kraju trochę się znajdzie.

Najgorszy los gotują syjonści krajom, posiadającym bogactwa naturalne które chcą im oczywiście ukraść. W podobnie godnej pożałowania sytuacji są też kraje, które mają takie położenie geograficzne, na które akurat syjonści = korporacje = wywodzący się z tej samej drapieżczo-lupieżczej wspólnoty plemiennej, mają ochotę.

Tam, gdzie jakiś naród stawia opór, syjonści wywołują wojny, używając do tego celu marionetkę w ich łąpskach, czyli wojskową potęgę USA.

Hałaśliwie dopominają się wtedy kłamliwymi ustami, respektowania czyichś rzekomo łamszonych praw, by zaraz potem utworów drogę swym korporacjom i w ten sposób łupiąc i mordując kraj po kraju. Wystarczy popatrzeć co uczyniono z Bliskiego Wschodu.

W napadniętych krajach niewinni ludzie traktowani są w nieludzki sposób. Może rację mają ci, którzy mówią o nich że to nie ludzie, tylko człowiekopodobne twory.

W dziejach świata nabroili oni bowiem na naszej planecie jak mało kto. **Czczą swego „boga” Lucyfera” i kierują się Talmudem, który nakazuje im być wrogo usposobionym do ludzi:** <https://piotrbein.wordpress.com/2012/07/30/talmud-zdemasko-wany-tajne-rabiniczne-nauki-o-chrzescijanach> - <https://www.youtube.com/watch?v=byTrcGfWA20> - J.Miedlar - Kloaczy skandal w Markowej w żydowskim wykonaniu. "Pała" w żydowskich rękach.

Mówiąc o Bogu, nie mają bynajmniej na myśli tego samego Boga o którym my myślimy.

Gdyby nie byli uosobieniem Zła, to czyż przysłoby wszystkim narodom bez wyjątku, pozbywać się ich jak intruzów ze swego terytorium? A tak było. Wszędzie odpłacali podłością za gościnę. Tak właśnie odpłacają Polakom za całe dobro jakiego od nas doznali. To już ich taki styl.

Wypędzano ich z różnych krajów w sumie 109 razy w ostatnim tysiącleciu: <http://trybeus.blogspot.com/2017/05/zydzi-wype-dzani-47-razy-w-ciaqu-1000.html>

To nie może być przypadek!

Na takie wyróżnienie wśród narodów świata, trzeba było sobie zasłużyć wyjątkowo parszywymi cechami charakteru. Słowo „parch” i „parszywy” nie wzięły się ot tak znikąd, nie mogły powstać tak sobie z niczego. W czasach jeszcze przed wynalezieniem długopisu, gdy używano atramentu, i gdy ten atrament rozlał się czyniąc szkodę, czyli zrobił się „kleks”, mówiono na to - „żyd”. Przypomnijmy „Zemstę” Fredry, gdzie Dyndalski uspokaja Cześnika że bez problemu „żyda w literę przerobi”. Ani „Węgier”, ani „Ruski”, ani żadna inna nacja nikomu nie kojarzyła się ze zniszczeniem tylko ten nieszczęsny żyd. Coś było na rzeczy. Tak samo nie z powietrza wziął się termin „judzić”, czy „oszwabić kogoś”. Kto judził czy oszwabiał, ten i otrzymał odpowiednie określenie. Nikt Polski nie „owęgrzył”, nie „oczesił”, nie „osłowaczył”. Był jednak ktoś, kto ją „oszwabiał”. Widocznie skala zjawiska bywała od czasu wypraw krzyżowych i wyraźna i nie podlegająca dyskusji. I tak w języku została zawarta prawda, dla wszystkich oczywista, bo gdyby nie była oczywista, to z pewnością nie przetrwałaby w zbiorowej pamięci narodu. Żaden inny naród nie „przysłużył się” innym narodom tak, jak ten który wmawia światu że jest „wybrany”, tylko nie mówi prawdy przez kogo wybrany. Brrrr!

Czyż Dobry Bóg mógł ich wybrać? Musiałby Sobie Samemu przypisać co najmniej nieroztropność i omylnność, a przecież to nielogiczne. W Ewangelii Św. Jana, czytanej akurat w czasie Wielkanocy, Pan Jezus mówi do żydów wprost: „Wy jesteście dziećmi diabła. On się w kłamstwie... itd. Od kilku lat, lucyferyczne wpływy w Watykanie, zakazały cytować oryginalną Biblię i przeinacza się w kościołach ten tekst, choć wiadomo że nikt nie ma prawa zmienić w Biblii nawet jednej litery. Ale przecież niechrześcijanom wszystko wolno, zob. Ewangelia wg. Św. Jana 8, 37-44.

To Lucyfer - który podjął walkę z Panem Bogiem - jest im panem. Nijak się to ma do autentycznego Boga, Stworzyciela Wszechświata, u chrześcijan Nieba i Ziemi. Im szybciej sobie to wszyscy uświadomią - tym szybciej świat może wrócić do normalności. Gdyby ci uzurpatorzy do sprawowania wszelkiej władzy, byli wybrani przez Boga, z pewnością byłiby bożymi ludźmi. A są niestety raczej ich zaprzeczeniem.

Szatan sprzyja swoim wyznawcom ze wszystkich sił, a podstęp i kłamstwo to nie tylko jego domena, ale i jego wyznawców. To ich podstawowa dewiza życiowa, bez której nie umieliby żyć. Warto sięgnąć po książkę Eustace Mullinsa „Biologiczny Żyd, czyli pasożyt ludzkości”: <https://marucha.wordpress.-com/2014/12/20/biologiczny-zyd-czyli-pasozyt-ludzkości/> by tym łatwiej zrozumieć dlaczego żydom tak wiedzie się między tymi różnymi pogromami, które sami zresztą na siebie ściąągają.

Dawniej, gdy żydzi zaszli za skórę jakiemuś narodowi, to niekoniecznie inne narody wiedziały o ich „grzechach” albo nie o wszystkich. Dziś w dobie powszechnego internetu, sytuacja jest diametralnie inna, w tym leży nadzieja dla świata. Ciemniejsi wiedzą o innych ciemniejszych. A to, budzi powszechną niechęć wobec ciemniejszych i wróży światu ogromne zmiany. Czekają na nie i ludzie i Ziemia, nasza planeta która tak jak i jej mieszkańcy jest przez nich niszczone i też potrzebuje się wyrwać z ich śmiertelnego uścisku...

Sylwester Żółkiewski - {17.V.2017}

SPRAWA SUMIENIA POLSKIEGO

Kiedy po przewrocie majowym na polecenie Piłsudskiego uwięziono w ramach zemsty politycznej w III Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokolu w Wilnie generałów - Tadeusza Rozwadowskiego, Włodzimierza Zagórskiego, Juliusza Malczewskiego i Bolesława Jaźwińskiego, wystąpił w ich obronie piłsudczyk - prof. Marian Zdziechowski [1861-1938].

To właśnie ten wybitny uczyony - historyk idei i literatury, filolog, filozof, krytyk literacki i publicysta, w latach 1919-1932 kierownik katedry literatur europejskich na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, a w latach 1925-1927 rektor tegoż uniwersytetu - opublikował wiosną 1927 r. broszurę pt. „Sprawa sumienia”. Ujął się w niej za aresztowanymi generałami, których więziono bez postawienia im jakichkolwiek zarzutów w warunkach urągających ich pozycji i elementarnej godności człowieka. Wystąpienie prof. Zdziechowskiego, przyczyniło się w znaczący sposób do zwolnienia uwięzionych generałów, z których co prawda generał Zagórski został wkrótce po uwolnieniu skrytobójczo zamordowany, a generał Rozwadowski zmarł w następstwie ciężkich warunków stworzonych mu w więzieniu, ale na to autor „Sprawy sumienia” nie miał już wpływu.

Warto w tym miejscu nadmienić, że Marian Zdziechowski należał w maju 1926 r., do ścisłego otoczenia Józefa Piłsudskiego. Był wtedy jednym z trzech kandydatów Piłsudskiego - obok Artura Śliwińskiego i księcia Zdzisława Lubomirskiego - na urząd prezydenta RP. Kandydatura wybranego ostatecznie Ignacego Mościckiego pojawiła się dopiero po odrzuceniu tych trzech kandydatur. Zaraz po przewrocie majowym Piłsudski specjalnie przyjechał do Wilna, by osobiście zaproponować Zdziechowskiemu objęcie urzędu prezydenta, ten jednakże uzależnił swoją zgodę od spełnienia przez Piłsudskiego szeregu etyczno-politycznych postulatów, w tym zwolnienia aresztowanych generałów i innych więźniów politycznych. Będąc piłsudczykiem Zdziechowski wystąpił w obronie swoich przeciwników politycznych, których poddano bezprawnym represjom. Położył na szali swoją pozycję i karierę polityczną oraz wykazał wielką klasę jako polityk, naukowiec i człowiek.

Sprawa Piskorskiego

Przypominam tę historię w kontekście sprawy dr Mateusza Piskorskiego - lidera partii „Zmiana”, sekretarza Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych i dziekana Wydziału Nauk Politycznych Wyższej Szkoły Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki w Warszawie. 18 maja 2016 r. - w dniu swoich 39 urodzin - został on zatrzymany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a następnie tymczasowo aresztowany. Od tego czasu przebywa w areszcie śledczym, który jest każdorazowo przedłużany po upływie trzech miesięcy przez sąd na wniosek prokuratury. Kolejną decyzję o przedłużeniu aresztu Piskorskiego dyspozycyjnie politycznie wymiar sprawiedliwości podjął 11 maja br.

Kiedy w maju 2016 r. aresztowano Mateusza Piskorskiego, media „głównego nurtu” informowały - że postawiono mu zarzut szpiegostwa na rzecz wywiadu rosyjskiego i chińskiego. „Gazeta Wyborcza” twierdziła, że ABW zarzuciła Piskorskiemu iż w latach 2013-2016 brał udział w „działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego, skierowanej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, poprzez uczestniczenie w spotkaniach operacyjnych z osobami stanowiącymi kontakty służb wywiadu, przyjmowanie zadań operacyjnych celem propagowania rosyjskich interesów i manipulowania nastrojami polskiego społeczeństwa, pobierając na tę działalność środki finansowe i wynagrodzenie” a założona przez Piskorskiego partia „Zmiana” i ECAG miały być użyte przez Rosję „do realizacji zadań operacyjnych, mających na celu wywołanie antyukraińskich reakcji w Polsce i antagonizowanie stosunków polsko-ukraińskich” [1].

Za Ukrainę?

A więc jesteśmy w domu. Piskorskiego tak naprawdę aresztowano za krytykę pomajdanowej Ukrainy [„wywołanie antyukraińskich reakcji i antagonizowanie stosunków polsko-ukraińskich”]. Nasuwają się więc pytania, czy Piskorski tak naprawdę został aresztowany z inicjatywy ABW czy jednak Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz czy o przetrzymywaniu go w areszcie nie decyduje aby wola ambasady Ukrainy?

Nie są to pytania abstrakcyjne. Otóż wspomniana „Gazeta Wyborcza” - powołując się na ABW i prokuraturę - przytoczyła w maju 2016 roku następujące dowody „szpiegowskiej” działalności Piskorskiego: „wielokrotnie odbywał spotkania operacyjne z reprezentantami rosyjskich organizacji pozarządowych, którzy w rzeczywistości byli kontaktami służb wywiadowczych ... w marcu 2014 r. brał udział w międzynarodowej misji obserwatorów pod szyldem Europejskiego Obserwatorium Demokracji i Wyborów w celu przedstawienia opinii publicznej referendum na Krymie w sposób oczekiwany przez władze rosyjskie.

Według śledczych zarówno Zmiana, jak i związane z nią stowarzyszenia zajmujące się dawnymi Kresami RP jak i Ukrainą miały być kontrolowane i finansowane przez służby rosyjskie oraz wykorzystywane do realizacji zadań operacyjnych. Piskorski miał też organizować w lutym 2015 r. wyjazd Zmiany na Ukrainę i kierować prowokacją polegającą na dokonaniu przez aktywistów jego partii dewastacji pomnika Bandery i malowaniu antyukraińskich napisów [...]” [2]. Dodać do tego trzeba jeszcze, że otwarcie sprzeciwiał się obecności wojsk NATO w Polsce oraz krytykował członkostwo Polski w UE i NATO.

A zatem głównie - jeśli nie wyłącznie - chodziło o Ukrainę. Szpiegowska działalność Piskorskiego miała polegać na udziale w jawnej misji obserwatorów zagranicznych na Krymie, która przedstawiła na temat referendum krymskiego raport sprzeczny z narracją polskich i zachodnich mediów „głównego nurtu” oraz na zniszczeniu pomnika Bandery. Co zaś się tyczy spotkań operacyjnych z „reprezentantami rosyjskich organizacji pozarządowych”, a w rzeczywistości jakoby „kontaktami” służb wywiadowczych Rosji, to politycy PiS i PO odbywają regularnie takie spotkania, tyle że z reprezentantami amerykańskich, niemieckich, izraelskich i innych organizacji pozarządowych, co w ich języku nie nazywa się szpiegostwem ale lobbieniem. Wiele z tych zachodnich organizacji pozarządowych ma w Warszawie swoje filie a nawet centrale i ABW jakoś nie sprawdza czy są one „kontaktami” obcych służb wywiadowczych, a utrzymujący z nimi relacje, politycy polscy, nie są obcą „agenturą wpływu”.

To pisano rok temu. Przez ten rok media „głównego nurtu” straciły zainteresowanie sprawą przetrzymywanego w areszcie śledczym Mateusza Piskorskiego. Stało się tak dlatego, że przez rok prokuratura nie potrafiła przytoczonych wyżej zarzutów przekuć w akt oskarżenia. Sprawę więc, medialnie wyciszono. Poza polskojęzycznym portalem rosyjskiej Agencji Informacyjnej i Radia Sputnik nie podano też w Polsce informacji o tym, że 25 kwietnia 2017 r. Mateusz Piskorski został dotkliwie pobity przez funkcjonariusza ABW podczas przewożenia go z aresztu do prokuratury, ponieważ powołując się na zalecenie lekarskie żądał, by założono mu kajdanki z przodu, a nie zakuwano mu rąk na plecach.

Sprawy Piskorskiego w mediach „głównego nurtu” zatem nie ma, ale sprawa jest. Od roku człowiek przebywa w areszcie bez postawienia mu oficjalnych zarzutów. Śledztwo i tym samym wysuwane przez prokuraturę oskarżenia zostały utajnione. Wygląda to na tzw. areszt wydobywczy, czyli sytuację w której dąży się do złamania psychicznego osoby aresztowanej by ta samodzielnie dostarczyła dowodów swojej winy. Wbrew obiegowej opinii nie jest to wcale wynalazek ministra Ziobry, ani NKWD, tylko Świętej Inkwizycji, której działalności teoria prawa zawdzięcza sentencję „confessio est regina probationum” [przyznanie się do winy jest królową dowodów]. Tylko, że inkwizycja wymuszała przyznanie się do winy przy pomocy tortur, a peryferyjne demokracje świata euroatlantyckiego preferują w tym względzie presję psychologiczną.

Bezprawie

Nie ulega zatem wątpliwości, że w sprawie Piskorskiego mamy do czynienia z bezprawiem - z represjonowaniem wbrew Konstytucji za poglądy polityczne i jawną działalność publiczną. To bezprawie okryła zasłona milczenia. Nie znalazł się obecnie nikt na miarę Mariana Zdziechowskiego, ani w obozie rządzącym, ani w parlamentarnej opozycji, który by przeciw temu bezprawiowi zaprotestował. Sprawa Piskorskiego nie poruszyła też wrażliwości powołanych do tego instytucji - Komitetu Helsińskiego i Rzecznika Praw Obywatelskich, który ostatnio przejawia nadwrażliwość wobec domniemych cierpień Ukraińców podczas operacji „Wisła” sprzed siedemdziesięciu laty. Nie poruszyła także świata nauki - do którego Piskorski przecież należał - świata kultury i sztuki, „niezależnych” mediów oraz „autorytetów moralnych”. Dlaczego?

Wiceprzewodniczący partii „Zmiana” Jarosław Augustyniak wyjaśnił to następująco: „przyjaciele i współpracownicy Piskorskiego, zbierają od jakiegoś czasu podpisy pod poręczeniami, aby w ten sposób zastąpić areszt, który jest najcięższym środkiem zapobiegawczym i który co do zasady powinien być stosowany wyjątkowo i ostrożnie. Niech się ta cała „sprawa” toczy dalej, ale niech i Piskorski bierze w niej udział z wolnej stopy. Zbieranie podpisów wśród zwykłych ludzi szło całkiem dobrze. Pomysłodawcy zbierania podpisów słusznie jednak doszli do wniosku, że dobrze by było, gdyby wśród poręczenieli znalazły się osobistości, utytułowani ludzie ze świata kultury i nauki. W tym celu inicjatorzy skontaktowali się telefonicznie z uczelnią [Wyższa Szkoła Stosunków Międzynarodowych i Amerikanistyki], na której wykładał Mateusz Piskorski. Otrzymali stamtąd obietnicę złożenia podpisu pod dokumentem - przez rektora i innych pracowników uczelni.

Kilka dni później jednak poręczenia odmówili. Otóż wkrótce po telefonicznej rozmowie przyszło na uczelnię wezwanie na przesłuchanie do ABW. Po tym przesłuchaniu, na którym nie wiadomo jakich gróźb i szantaży użyto, uczelnia wycofała się z poręczenia za Piskorskiego. Ostatnio straciła też budynek w którym miała swoją siedzibę. Zburzono budynek „Uniwersalu” wraz z „Rotundą” i po szkole, w której Piskorski pracował, nie pozostał kamień na kamieniu. Czy ma to związek ze sprawą? Kto wie? Tu jest IV RP, a zemsta PiS nie zna granic logiki ani przyzwoitości. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku profesora Jerzego Sielskiego, który przed laty był promotorem pracy doktorskiej Piskorskiego.

Ten również początkowo bardzo zdecydowanie potwierdził swoją gotowość do poręczenia. Jednak kilka dni później, mocno przestraszony przeprosił, że jednak tego podpisu złożyć nie może. Jego również, zaraz po telefonicznej rozmowie, odwiedzili „smutni panowie” z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W tym samym czasie, jego szkoła, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, gdzie wykłada politologię, zawiesiła jego profesurę. Oczywiście nikt tego nie podał za powód zawieszenia, tylko po prostu zawieszenia się zdarzają w naszym kraju tak samo jak „seryjni samobójcy”. Takich przypadków było zapewne więcej. Niestety, nie o wszystkich się dowiemy. Strach o utratę możliwości zarobkowania ma paraliżującą siłę przekonywania. Przeraza też poziom stosowanej inwigilacji społeczeństwa przez tajne służby. Bo jeśli tylko w rozmowie telefonicznej pada nazwisko Piskorskiego a chwilę po tym, zjawia się u rozmówcy pracownicy ABW - to żyjemy już chyba w państwie policyjnym?” [3].

W służbie banderowskiego Kijowa...

Potwierdzeniem tego, co napisał Jarosław Augustyniak jest reakcja portalu niezalezna.pl - a więc portalu „Gazety Polskiej” - na kolejne przedłużenie rocznego już aresztu tymczasowego Mateusza Piskorskiego. Bo nie jest do końca prawdą, że media „głównego nurtu” tę sprawę przemilczały. „Gazeta Polska” - a więc główny organ medialny partii rządzącej - tego nie przemilczała, ale wyraziła nieskrywaną radość z tego że „lider prorosyjskiej partii Zmiana pozostanie w areszcie jeszcze przez co najmniej kilka miesięcy”. W krótkiej notatce *Gazeta Polska* szczerze napisała też co stanowi winę Piskorskiego, używając przy tym propagandowych sformułowań nieprawdziwie opisujących kryzys ukraiński. Otóż wina Piskorskiego według *Gazety Polskiej* polega na tym, że ten „był wielokrotnie bohaterem publikacji Niezalezna.pl. Aktywny

stał się zwłaszcza po ataku Rosji na Ukrainę. Jeździł nawet na tereny zajęte przez terrorystów okupujących tereny Donbasu i chwalił się zdjęciami z przedstawicielami tzw. Donieckiej Republiki Ludowej” [4].

Za to właśnie siedzi od roku bez aktu oskarżenia i wyroku sądu.

A gdyby ktoś miał co do tego jakieś wątpliwości, to rozwieją je wpisy czytelników portalu niezalezna.pl - czyli najwierniejszych zwolenników PiS. Zacytuję kilka najbardziej charakterystycznych [zachowałem oryginalną pisownię]: 1. „*Jak dla mnie może zdechnąć w tym kiciu i im więcej takie proruskie ścierwo ma obrońców tym bardziej bym go trzymał w zamknięciu*”; 2. „*dzięki takim jak on Szczecin i Pomorze Środkowe śmierdzi ruskiem już od rogatek Poznania*”; 3. „*Takie kanalie powinny siedzieć w Berezie Kartuskiej - dożywotnio*”; 4. „*Nie chce zeznawać??? Co, nie mają tam prądu w gniazdkach???*” [5].

Milczenie

Te wypowiedzi ostatecznie pozwalają zrozumieć dlaczego w środowiskach postsolidarnościowych nie znalazł się nikt na miarę prof. Mariana Zdziechowskiego który by podniósł „sprawę sumienia polskiego”. III RP w przeciwieństwie do uważanej za jej pierwowzór II RP sumienia najwidoczniej nie ma i jeszcze dojdzie do tego, że dyktatura sanacji, w porównaniu z rządami PiS będzie uważana za przykład demokracji. Nie jest w tym kontekście przypadkiem, że na łamach „Gazety Polskiej” jej wicenaczelną - Katarzyna Gójska-Hejke - wezwała niedawno do powołania „polskiej komisji McCarthy’ego”.

Sprawa Piskorskiego pokazuje przede wszystkim dwie rzeczy. Po pierwsze, że nie jest możliwa nawet najdrobniejsza rewizja fatalnej i zgubnej polityki wschodniej, prowadzonej przez Warszawę od początku lat 90 XX w. Piskorski opowiadał się właśnie za dokonaniem takiej rewizji - za odejściem od „wiary ukraińskiej” i deeskalacją stosunków z Rosją. Oczywiście opowiadał się też za zmianą geopolityczną, za Europą opartą na równorzędnej współpracy poszczególnych podmiotów w miejsce dominacji euroatlantyckiej. Ale do zastosowania wobec niego represji wystarczyły tylko jego działania skierowane przeciw polityce proukraińskiej III RP.

Po drugie, sprawa Piskorskiego kompromituje solidarnościową Polskę i jej odwołania do tzw. etosu walki o prawa człowieka w PRL. To już od dawna jest tylko pustosłowie. Piskorski stał się współczesnym Józefem K. z powieści Franza Kafki pt. „Proces”. Do takiej właśnie demokracji doszli spadkobiercy solidarnościowego etosu.

Bohdan Piętko {17.V.2017}

[1] M.Jałoszewski, „ABW: Partię Zmiana założyli Rosjanie” www.wyborcza.pl, 25.05.2016.

[2] Tamże.

[3] J.Augustyniak, „Pomagasz Piskorskiemu? Oczekuj wizyty ABW”, www.pl.sputniknews.com, 7.05.2017.

[4] „Bez pobłażania dla Mateusza P. Lider partii Zmiana pozostanie w areszcie”, www.niezalezna.pl, 11.05.2017.

[5] Tamże.

Za: <http://www.mysl-polska.pl/1236>

16 LUTEGO 1946: JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH BITEW „ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH” {17.IV.2017}

160 żołnierzy zostało zaatakowanych przez przez półtoratisięczny oddział NKWD, KBW, UB, LWP.

W okolicy miejscowości Gajrowskie 16 lutego 1946 r. doszło do największej na Mazurach konfrontacji militarnej żołnierzy podziemia niepodległościowego z siłami komunistycznymi. Licząca ok. 160 żołnierzy 3 Brygada Wileńska NZW została zaatakowana przez półtoratisięczny oddział NKWD, KBW, UB, LWP. W kilka dni po bitwie ciała dziewięciu z poległych odnaleźli i pochowali w zamarzniętej ziemi mieszkańcy wsi - Stefania Gazda i jej brat Stanisław Augustynowicz oraz Mazur o nazwisku Klimek. Przez wiele lat miejscowi nosili tam kwiaty i stawiali znicze. W 1994 wzniesiono w tym miejscu pomnik ufundowany przez środowisko kombatanów podziemia narodowego.

W nierównej walce zginęło, jak się szacuje, od kilkunastu do 24 żołnierzy podziemia, w tym dwaj oficerowie: por. Jan Boguszewski „Bitny” i por. Włodzimierz Jurasow „Wiarus”.

Według historyków, straty 3 Brygady byłyby większe, gdyby nie działania oddziału rozpoznawczego dowodzonego przez zastępcę „Burego” ppor. Kazimierza Chmielowskiego ps. „Rekin” który pod wsią Jelonek powstrzymał część sił nadchodzącej oblawy. Dzięki temu główne siły 3 Brygady mogły wyrwać się z okrążenia i wycofać do Puszczy Boreckiej.

W wyniku bitwy 3 Brygada została rozproszona i musiała wycofać się na tereny południowej Białostoczczyzny. Bitwa zakończyła trwający ponad tydzień rajd po terenie dawnych Prus Wschodnich, podczas którego polscy żołnierze zajęli Wydminy i wywiesili na ratuszu flagi z orłem w koronie.

Bitwę pod Gajrowskimi upamiętnia pomnik na obrzeżach Puszczy Boreckiej postawiony 20 lat temu dzięki staraniom żołnierzy NZW. Monument ma zostać w ciągu dwóch lat odrestaurowany.

Przed kilkoma laty Rada Gminy Wydminy upamiętniła żołnierzy specjalną uchwałą. W centrum miasta upamiętniono też ppor. Kazimierza Chmielowskiego. „Rekin” od 1942 r. walczył w AK na Wileńszczyźnie, był czterokrotnie ranny. Aresztowany przez NKWD, uciekł z zesłania w Kałudze. W 1946 dołączył do 3 Brygady Wileńskiej NZW i tam został zastępcą Raisa „Burego”. Obu ujął UB. Na pokazowym procesie w białostockim kinie „Ton” 1 października 1949 r. „Burego” skazano na karę śmierci. Taki sam wyrok usłyszał w 1950 r. „Rekin”.

„Nasz Dziennik” dotarł do świadka procesu „Burego”. - Podczas odczytywania wyroku śmierci kpt. Romuald Rais, był w postawie wyprostowanej, wyrok przyjął spokojnie, z podniesioną głową, nic nie mówił - relacjonuje Lucyna Palczewska, wówczas uczennica klasy maturalnej.

- Bardzo wzruszyłam się tym widokiem, było mi go bardzo żal, zaczęłam szlochać. Zauważyli to ubecy którzy byli obecni na widowni. Chcieli do mnie podejść, ale uciekłam do kościoła przylegającego do kina 'Ton'. Na szczęście w kościele było mnóstwo ludzi na nabożeństwie, i ubecy nie mogli mnie znaleźć - opowiada pani Lucyna.

Wyrok śmierci na Romualdzie Raisie i Kazimierzu Chmielowskim wykonano w białostockim więzieniu przy ul. Kopernika. I do dziś nie wiadomo - gdzie spoczywają. Symboliczny grób Chmielowskiego znajduje się na cmentarzu w Giżycku na Mazurach.

Adam Białous, źródło: Nasz Dziennik / TVP

Za: <http://niezłomni.com/16-lutego-1946-jedna-najwazniejszych-bitew-zolnierzy-wykletych-160-zolnierzy-zostalo-zaatakowanych-poltoratysieczny-oddzial-nkwd-kbw-ub-lwp/>

WNUK „BUREGO” OBALA KŁAMLIWE MITY NA TEMAT ROMUALDA RAJSA {17.IV.2017}

Jak celowo buduje się czarną legendę bohatera podziemia.



Na łamach portalu Niezależna.pl opublikowano list napisany przez wnuka kpt. Romualda Rajsa „Burego”. Jak pisał już na łamach Gazety Polskiej - Dariusz Jarosiński, iż czarna legenda „Burego”, jest tworzona niemalże codziennie z premedytacją, w celu dyskredytacji całego podziemia niepodległościowego.

Arkadiusz Rajs odniósł się artykułu Piotra Zychowicza na łamach tygodnika Do Rzeczy. Poniżej fragmenty listu:

Konflikt z ludnością „białoruską”...

Pan Zychowicz pisze „...wszedł w konflikt z lokalną ludnością białoruską”. *{Jakoś dziwnie się składa, że nikt nie sprawdził, jak do tej pory, jakiego pochodzenia byli „CI” tzw. Białorusini. Myślę że to wyjaśniłoby całą sprawę. Pan Zychowicz, robiący za „historyka” powinien wyjaśnić czy to byli Białorusini... - ad}*. Dziwne, niezrozumiałe słowa, biorąc pod uwagę, że „lokalna ludność białoruska” była gorącym orędownikiem przyłączenia polskich ziem do Związku Sowieckiego. Tam, wśród tej ludności, znajdowało się gros współpracowników i agentów komunistycznej bezpieki. Kapitan Romuald Rajs walczył z wrogami Ojczyzny, a tych wśród ludności białoruskiej było wielu. Jeżeli p. Zychowiczowi nie odpowiadają prawnicy historycy [m.in. dr Krajewski, Ostapiuk] to może książka Jana Tomasza Grossa. „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali” będzie odpowiednią lekturą, pokazującą jaki był stosunek tejże ludności do Polaków i Polski.

Egzekucja furmanów

„Konto Burego” obciąża również egzekucja ok. 30 białoruskich furmanów. Podobnie jak wcześniej brak pokazania kontekstu. Historycy już jakiś czas temu pisali o tym iż „Bury”, świetnie znając te tereny oraz przez pewien czas służąc w Ochronie Lasów Państwowych, miał dostęp do list osób, które zajmowały się wywózką Polaków w 39 i 40 roku.

„Ludobójca” Bury

Kuriozum to również stwierdzenie „Po latach IPN uznał, że czyny kpt. Rajsa ‘nosiły znamiona ludobójstwa’”. Kłamstwo - nie IPN, a prokurator Olszewski z białostockiego oddziału IPN. Co więcej jest to opinia ze śledztwa, które nie zostało ukończone [nota bene prowadzone nierzetelnie]. Nie jest to stwierdzenie w żaden sposób wiążące. Prawomocny wyrok Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z 1995 roku mówi co innego. Ale o tym p. Zychowicz już nie napisał...

Wnuk „Burego” zakończył:

»Nie wiem, jaki cel ma p. Zychowicz oraz Redakcja, rozpowszechniając kłamstwa na temat żołnierzy niezłomnych w przeddzień Ich Święta. Żołnierze podziemia antykomunistycznego byli NIEZŁOMNI. To źli ludzie i zbrodniczy system zrobili z nich Żołnierzy Wykłętych. Żałuję, że do tego szeregu złych ludzi dołączyli redaktorzy „Do Rzeczy”«.

Kapitan Romuald Rajs „Bury” to kawaler Orderu Virtuti Militari, współtwórca sukcesów 3 Brygady Wileńskiej AK na Wileńszczyźnie, dowódca szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” na Białostocczyźnie, dowódca 3 Brygady Wileńskiej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

Za: <http://niezломni.com/wnuk-burego-obala-klamliwe-mity-temat-romualda-rajsa-celowo-buduje-sie-czarna-legende-bohatera-podziemia-antykomunistycznego/>

NIEBEZPIECZNA POWTÓRKA Z HISTORII – CZĘŚĆ I

Wykład Jarosława Kaczyńskiego: „O naprawie Rzeczypospolitej” wygłoszony w Fundacji im. Stefana Batorego w dniu 14.02.2005.

14 lutego 2005 roku gościem Fundacji im. Stefana Batorego m.in. był Jarosław Kaczyński, który wygłosił tam wykład, a 19 września 2005 r. a więc na kilka dni przed wyborami, wykład w Fundacji wygłosił Lech Kaczyński. 6 września 2005 r. był tam z wykładem także Donald Tusk. O ile pobyt Kaczyńskich w Fundacji im. Stefana Batorego jest niezrozumiały, to pobyt tam Donalda Tuska jest oczywisty, gdyż Andrzej Olechowski, ojciec założyciel PO, był w jej władzach.

Konferencja w Fundacji Batorego z udziałem Jarosława Kaczyńskiego i Piotra Glinskiego.

Jarosław Kaczyński, „O naprawie Rzeczypospolitej”. Fragment wystąpienia:

„W 2002 roku radykałowie otrzymali w wyborach przeszło 30 proc., w tej chwili ich notowania są nieco mniejsze. Ale jeżeli w Polsce dojdzie do sytuacji, w której połączą swoje siły, nie w jakiejś rewolucji, nie w wystąpieniach ulicznych, w wielkich strajkach, a tylko przy urnie wyborczej - całkowicie wykluczeni z częściowo wykluczonymi, dwie wielkie grupy społeczeństwa to będziemy mieli rządy Samoobrony być może LPR-u [to też formacja radykalna] i rozwścieczonych swoi losem postkomunistów. Ci ostatni znajdują się dzisiaj w znanej sytuacji, ale nawet jeżeli uda nam się ich zdelegalizować - liczę na Trybunał Konstytucyjny - to ze sceny politycznej nie zejda.

Przecież delegalizacja to nic innego jak wyrejestrowanie. Potem będą mogli założyć kolejną partię. Delegalizacja byłby jedynie mocnym aktem potępienia moralnego. Podkreślam raz jeszcze: istnieje niebezpieczeństwo zdobycia władzy w Polsce przez radykałów. Wszystkim, którzy zalecają heroiczną drogę walki o przemiany gospodarcze w Polsce, radziłbym wziąć to pod uwagę” - opracowanie tekstu: Piotr Kosiewski, Fundacja im. Stefana Batorego].

W następnych latach celem PiS, było zniszczenie Samoobrony i LPR.

Koalicja PiS-LPR-Samoobrona



Roman Giertych (LPR), Jarosław Kaczyński (PiS) i Andrzej Lepper (Samoobrona). Fot. Dziennik.pl

5 maja 2006 r. powstała koalicja PiS-Samoobrona-LPR, koalicja rządowa o profilu katolicko-narodowo-konserwatywno-ludowym. Istniejąca do sierpnia 2007 z krótką przerwą na jesieni 2006. Początkowo do koalicji miały wejść tylko trzy ugrupowania PiS, Samoobrona RP oraz byli posłowie LPR zrzeszeni w Narodowym Kole Parlamentarnym. Liderzy tych trzech ugrupowań podpisali umowę koalicyjną 28 kwietnia 2006. 5 maja 2006 r. do koalicji dołączyła Liga Polskich Rodzin. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom do koalicji nie weszło Polskie Stronnictwo Ludowe. Rząd miał większość w Sejmie, ponieważ koalicja gwarantowała głosy 238 posłów, a potrzeba ich 231.

Rada Ministrów pod kierownictwem premiera Jarosława Kaczyńskiego, została powołana i zaprzysiężona 14 lipca 2006 przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

22 września 2006 r. odwołany z rządu został wicepremier Andrzej Leppera. Klub Parlamentarny Samoobrony RP ogłosił wyjście z koalicji rządowej. Liderzy PiS usiłowali wówczas przekonać do poparcia rządu PSL oraz klub parlamentarny Ruchu Ludowo-Narodowego, złożonego głównie z byłych posłów LPR i Samoobrony RP. Tworzenie nowej większości prawdopodobnie zatrzymała afera taśmowa, ujawnione przez Renatę Beger nagrania, pokazujące jak liderzy PiS - m.in. Adam Lipiński proponowali posłom poparcie koalicji w zamian za korzyści takie jak - stanowiska rządowe i miejsca na listach wyborczych.

16 października 2006 prezydent ponownie powołał Andrzeja Leppera na urząd wicepremiera i Samoobrona RP wróciła do koalicji.

9 lipca 2007 prezydent RP Lech Kaczyński zdymisjonował Andrzeja Leppera z funkcji wicepremiera, ministra rolnictwa i rozwoju wsi za [rzekomą] aferę korupcyjną wykrytą przez Centralne Biuro Antykorupcyjne w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w którą miał też być zamieszany sam Andrzej Lepper. Wieczorem tego samego dnia Prezydium Samoobrony RP zdecydowało o wyjściu partii z koalicji rządowej.

{Jak się później okazało, był to ze strony PiS pretekst - by się pozbyć Andrzeja Leppera, który był niewygodny dla rządzących „pomagdałenkowych” rządów, tak PiS-u jak i PO. Jak widać - dla Jarosława i Lecha Kaczyńskich korzystniej było oddać władzę PO, aniżeli trzymać przy władzy Samoobronę, co świadczy - o utajnionej przed narodem współpracy tych partii PiS-u i Platformy - ad}.

Nastąpił kilkutygodniowy spór Samoobrony RP z PiS dotyczący oceny akcji CBA, zakończony 13 sierpnia 2007, gdy Jarosław Kaczyński zerwał koalicję i odwołał z rządu wszystkich ministrów z LPR i Samoobrony RP. **Jarosław Kaczyński podał gabinet do dymisji 5 listopada 2007, czyniąc to dwukrotnie - przed prezydentem RP i na forum Sejmu w dniu pierwszego posiedzenia Sejmu VI kadencji.** Dymisja została przyjęta i Rada Ministrów pełniła obowiązki do czasu zaprzysiężenia nowego składu Rady Ministrów 16 listopada 2007. A już 7 września 2007 r. posłowie zdecydowali o skrócenie kadencji Sejmu. Przyjęto wniosek SLD o samorozwiązanie. Wybory do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej zostały zarządzone na dzień 21 października 2007 roku. Jarosław Kaczyński zrywając koalicję PiS-LPR-Samoobrona otworzył drogę dla rządów PO.

„Polska w ruinie” i „dobra zmiana”

Prawo Sprawiedliwość oddało więc władzę PO i od samego początku nastawiło się na totalną krytykę rządów PO. Przyjęto zasadę: **„kłam, kłam, zawsze coś z tego zostanie”**. Ta stara zasada niemal panowała w wypowiedziach posłów PiS. Szerzono ponury nastrój rzekomej beznadziejności. Główne hasło PiS to: **„Polska w ruinie”**. Jarosław Kaczyński w Zakopanem w dniu 22 lipca 2012 r. powiedział:

„My wiemy, że ten rząd doprowadził kraj do ruiny i teraz się wszystkiego pozbywa, żeby za wszelką cenę zdobyć jakieś środki”.

Andrzej Duda w TV Republika w dniu 27 kwietnia 2015 r. powiedział:

„Jeżeli ktoś uważa politykę jako troskę o dobro wspólne - to Polska da się naprawić. Jeśli udało ją się odbudować z ruin po II wojnie światowej to da się i teraz, trzeba tylko dobrej woli i uczciwej władzy”.

Piotr Gliński na Kongresie Programowym PiS 4 lipca 2015 r. powiedział:

„Musimy odbudować państwo i demokrację”.

Stanisław Karczewski, wicemarszałek Senatu VIII kadencji, zarzekał się, że jego partia nigdy nie mówiła że Polska jest w ruinie - <http://natemat.pl/151199.pis-przekonuje-ze-nigdy-nie-straszyl-polska-w-ruinie-te-cytaty-mowia-cos-zupelnie-innego>

Co łączy PO i PiS? **Donald Tusk w 2006 r. w Bydgoszczy powiedział, że PO musi wygrać wybory samorządowe, gdyż potrzebna jest „dobra zmiana”**. W wyborach parlamentarnych w 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość przejęło hasło PO i głosiło jako swoje. Dziwne, że PO nie protestowało. **„Dobra zmiana” znaczy to samo co „sanacja”**. Jest to chęć uzdrowienia tego co się uznaje za niesatysfakcjonujące. Dlatego głośzono również hasło „Polska w ruinie”. Piłsudski przeprowadził zamach majowy w 1926 roku pod hasłem sanacji, czyli uzdrowienia stosunków w Polsce. Sanacja [łac. sanatio, „uzdrowienie”] - potoczna nazwa obozu piłsudczykowskiego rządzącego w Polsce w latach 1926-1939, powstała w związku z głośzonym przez Józefa Piłsudskiego hasłem „sanacji moralnej” życia publicznego, wysuwany w toku przygotowań i w okresie przewrotu majowego.

Hasło „Polska w ruinie” w dużej mierze przyczyniło się do wygrania przez PiS wyborów prezydenckich i parlamentarnych.

Kaczyński wybielił Balcerowicza, głównego sprawcę nieszczęść Polaków.

Atakując, i obciążając winą D. Tuska za osiem lat rządów, które rzekomo zostawiły „Polskę w ruinie”, Kaczyński sprytnie oczyścił Leszka Balcerowicza, bo to on właśnie doprowadził Polskę do ruiny. Hasło PiS „Polska w ruinie” skierowane było raczej do pokolenia urodzonego po 1989 r. które nie wiedziało nic o niszczeniu i rabunku polskiego przemysłu po 1989 r.

Tak jak po 1945 r., tak samo po 1989 r. Polska stała się obszarem walki prowadzonej w sferze ideologicznej, tożsamości narodowej, kulturowej, historycznej, religijnej i moralnej, oraz ekonomicznej. Polska padła ofiarą neokolonializmu.

Współcześnie coraz bardziej terminy „imperializm” i „kolonializm” używane są na określenie przestarzałego systemu dominacji w Afryce lub gdzie indziej. Jednak powszechnie używane zaczyna być wyrażenie neokolonializm. **W obecnym czasie, w wielu państwach pod szyldem demokracji i wolności mniejszość panuje nad większością.** Władza jest osiągana przez nich przez zamachy stanu, rewolucje, intrygi, korupcje i oszustwa. **Rządy w byłych koloniach są co prawda sprawowane przez krajowców, lecz rzeczywistą władzę sprawują ci, co posiadają w swoich rękach banki, handel, środki masowego przekazu, środki komunikacji i transportu, przemysł, a także sprawują kontrolę nad wydobywaniem surowców.** Krajowcy głównie stanowią tanią siłę roboczą i są silnie uzależnieni od pracodawcy, który przeważnie jest obcy. Bezrobocie, głód i nędza, choroby są spowodowane przez nową formę kolonializmu.



Spotkanie rządu z Solidarnością: Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki, Leszek Balcerowicz, 16.02.1990 (Fot. Piotr Wójcik / Agencja Gazeta)

Po 1989 r. tak też stało się w Polsce. **Polski robotnik został silnie uzależniony od obcego pracodawcy, aby przeżyć, zaciąga kredyt w obcych bankach, a zakupy robi w obcych hipermarketach.** I niech ktoś powie, że to nie jest neokolonializm. CDN

Stanisław Bulza - {18.III.2017}

Za: <http://www.polishclub.org/2017/03/18/stanislaw-bulza-niebezpieczna-powtorka-historii/>

PRÓBA ROZSZERZENIA PARTYJNEJ OLIGARCHII WYBORCZEJ {31.III.2017}

Rządząca partia Prawo i Sprawiedliwość zapowiedziała ograniczenie kadencyjności wójtów, burmistrzów i prezydentów miast do dwóch kadencji. Uzasadnia to tym, iż wielokadencyjność sprzyja patologiom sprawowania władzy, z korupcją na czele, choć nie ma na to nie tylko przekonujących ale wręcz żadnych dowodów.

Dlaczego chce się ograniczyć kadencje właśnie wójtom, burmistrzom i prezydentom miast, a starostom powiatowym czy marszałkom sejmików wojewódzkich już nie? Jaki jest rzeczywisty powód tej propozycji i jakie będą tego konsekwencje? Otóż rzeczywistym powodem jest ograniczenie konsekwencji systemowego wylomu w ustroju politycznym Polski opartym na proporcjonalnej ordynacji wyborczej. Takim systemowym wylomem są bezpośrednie wybory większościowe wójtów, burmistrzów i prezydentów miast w jednomandatowych okręgach wyborczych. Natomiast konsekwencje będą zależne od tego jak zachowa się środowisko samorządowe w 2018 roku i w latach następnych.

Ten systemowy wylom powstał przypadkowo. W 2002 roku rządząca partia Sojuszu Lewicy Demokratycznej premiera L. Millera, przy wsparciu swojego koalicjanta Polskiego Stronnictwa Ludowego postanowiła jednorazowo przejąć władzę wykonawczą w gminach. Wójtów, burmistrzów i prezydentów miast nie mieli już wybierać samorządowi radni, a bezpośrednio mieszkańcy. Partyjne kierownictwa SLD i PSL nie dostrzegają zasadniczej odmienności logiki głosowania w ordynacji większościowej opartej na regule JOW. Liczono że fala zwycięskiego poparcia nade wszystko dla SLD z wyborów parlamentarnych z 2001 r., przełoży się na zwycięstwo partyjnych wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. To mniej więcej jakby po zwycięstwie w meczu hokeja na trawie, liczyć na pewną wygraną w tenisie na trawie.

Efektom była zaś spektakularna porażka partyjnych kandydatów, i efektowny sukces bezpartyjnych przywódców lokalnych, którzy zdobyli około 75% wszystkich stanowisk.

Powstał trwały wylom w ustroju politycznym kraju - dzięki ordynacji większościowej opartej na regule JOW. W kolejnych wyborach bezpartyjni liderzy lokalni skutecznie ograniczyli rolę partii politycznych w sprawowaniu władzy wykonawczej - do mniej niż 20% wszystkich stanowisk wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. I tak w ostatnich wyborach w 2014 r. na 2475 stanowiska, aż 81,6% czyli 2017 wójtów, burmistrzów i prezydentów to samorządowcy bezpartyjni. I partie polityczne mają pełną świadomość tego iż nie są w stanie przebić się do władzy wykonawczej w gminach z ordynacją JOW. I mają także świadomość iż wyborcy w pełni akceptują ten właśnie głęboko demokratyczny bezpośredni sposób wyboru, więc zamach na niego byłby politycznie ryzykowny.

Dlatego zdecydowano się na próbę rozszerzenia partyjnej władzy drogą dwukadencyjności. Ma ona uniemożliwić kandydowanie w wyborach już cieszących się wysokim poparciem wyborczym bezpartyjnym przywódcom lokalnym. W ten sposób chce się stworzyć wolne pole dla własnych kandydatów partyjnych, którzy będą mieli przewagę finansową, organizacyjną i medialną, w starciu z mniej znanymi lokalnymi kandydatami bezpartyjnymi - i przejąć pod partyjną kontrolę, przynajmniej część stanowisk wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Dlaczego jednak partia PiS, przy wsparciu partii Nowoczesna i Kukiz'15, podobnie jak i wcześniej partia Platformy Obywatelskiej, podejmuje takie działania? Dlaczego, próbuje się zmieniać jeden z niewielu obszarów polskiego państwa, który jest dobrze zarządzany i pozbawiony istotnych patologii? Skąd tyle politycznego imperializmu, politycznej buty i lekceważenia woli milionów mieszkańców gmin i miast?

Powodem jest moim zdaniem jakość partyjnych grup politycznych w polskim Sejmie. Tym powodem, jest ich niska jakość intelektualna, ideowa, moralna i osobowościowa, która ma charakter trwały. Najbardziej zaś spektakularnym tego wyrazem ostatnich miesięcy, była niespotykana w europejskich demokracjach parlamentarnych okupacja mównicy sejmowej przez ponad 30% posłów.

Ta niska jakość partyjnych grup politycznych jest efektem trwającej od 1991 roku negatywnej samokooptacji partyjnych grup politycznych. Tę negatywną samokooptację - umożliwia proporcjonalna ordynacja wyborcza do Sejmu. Pierwotnie wyselekcjonowane dla potrzeb tzw. okrągłego stołu i Sejmu kontraktowego środowiska i grupy polityczne, podlegały wtórnie istotnej samokooptacji dzięki głosowaniu na partyjnie ustalone listy wyborcze.

Ta samokooptacja jest możliwa dzięki równoległemu odebraniu obywatelom, biernego prawa wyborczego. W ramach proporcjonalnej ordynacji wyborczej - obywatel nie może bowiem jako obywatel wystartować w tych wyborach. Musi być wpisany na którąś z list partyjnych co oznacza, iż o jego starcie w wyborach jak również o szansach wyborczych decydują gremia kierownicze partii politycznych. Jak to powiedział mi, kilka lat temu Stan Tymiński, którego poznałem w 2012 roku w Kanadzie - *“Polacy są w sytuacji Murzynów amerykańskich na Południu USA w latach 50-tych - mają prawa wyborcze, ale nie mają na kogo głosować, a sami nie mogą startować”*.

Kandydat, aby zostać posłem musi bowiem zostać umieszczony na partyjnej liście w dużym, wielomandatowym okręgu wyborczym, przez którąś z partii lub koalicji partii o ogólnokrajowym zasięgu działania. A ponieważ to kierownictwa partii ustalają w ostateczności kolejność kandydatów na liście, to one decydują o ich szansach wyborczych. Wyborcy głosują oddając głos na kandydata z danej listy spośród zwykle kilkunastu nazwisk oraz kilkuset nazwisk, umieszczonych na wszystkich listach. Kolejność na liście ustalana przez daną partię jest kluczowa, gdyż wyborcy głosują zwykle na kandydata umieszczonego na pierwszym miejscu lub kilku czołowych miejscach. Wynika to z faktu, iż głosuje się zasadniczo na listę partyjną i wybiera partię, a dopiero potem na kandydatów których znajomość jest przez wyborców z reguły znikoma lub żadna.

Ustalanie list zwykle odbywa się w oparciu o nieformalne przetargi, niejawnie osobiste układy i wpływy. Ostatecznie o zasadniczym składzie personalnym przyszłego Sejmu decydują grona kierownicze partii politycznych, z kluczową rolą wąskich kierownictw centralnych, w tym zwykle naczelną rolą szefa danej partii i znaczącą rolą wąskich kierownictw regionalnych. Są to partyjne grupy łącznie liczące od kilkudziesięciu osób centralnych kierownictw partyjnych do kilkuset osób szerokich kierownictw krajowych. Są to grupy oligarchiczne w sensie socjologicznym, gdyż są zamknięte społecznie i posiadają zmonopolizowaną partyjną władzę.

Paradoksalnie to właśnie ordynacja proporcjonalna taką oligarchiczną władzę im umożliwia, dzięki faktycznej wyłączności w ustalaniu partyjnych list kandydatów do Sejmu. Tak więc odbierając obywatelom ich podstawowe obywatelskie prawo polityczne bycia wybieranym, ordynacja proporcjonalna dzięki głosowaniu na listy partyjne koncentruje władzę prawa do bycia wybieranym w rękach partyjnych oligarchii politycznych. To one decydują, kto może być wybieranym posłem i przesadzają zasadniczo o szansach zostania tym posłem. Tak więc o możliwości skorzystania z biernego prawa wyborczego ponad 30 mln 750 tys. obywateli w wyborach do Sejmu, decyduje w Polsce od kilkudziesięciu do kilkuset partyjnych polityków. Natomiast o istotnych szansach bycia wybranym posłem, a w konsekwencji zasadniczym składzie osobowym Sejmu decydują oligarchie partyjne ścisłych kierownictw w liczbie od kilkunastu do kilkudziesięciu osób, ustalając ostatecznie kolejność pierwszych trzech do czterech miejsc na listach wyborczych do Sejmu.

Ta istotnie fasadowa demokracja jest w swej politycznej treści partyjną oligarchią wyborczą. Tak więc w swej socjopolitycznej treści polski ustrój demokracji parlamentarnej jest ustrojem politycznym partyjnej oligarchii wyborczej. Jest to oligarchia wyborcza, a nie demokracja wyborcza, gdyż o władzy w Sejmie a w konsekwencji w państwie decyduje w kluczowy sposób zaledwie kilkadziesiąt osób z oligarchicznych grup partyjnych.

W konsekwencji tej partyjnej oligarchii wyborczej posłowie w Sejmie, nade wszystko, reprezentują tam swoje kierownictwa partyjne a nie wyborców. Bezpośrednio zależą bowiem od kierownictw partii i partyjnych klubów wyborczych, a nie od wyborców.

Efektom tej trwającej od 26 już lat negatywnej samoselekcji partyjnych grup politycznych do Sejmu jest nie tylko niska jakość intelektualna, ideowa i osobowościowa tych grup, lecz równocześnie ich poczucie bezkarności, wyższości i buty w stosunku do wyborców, a szerzej całego otoczenia społecznego. I stąd możliwość takich arbitralnych i absurdalnie uzasadnianych propozycji rządzącej partii, jak dwukadencyjność wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Działa tu bowiem coś co nazwałbym prawem Forsytha. Gdy w 2000 r. wybuchła afera korupcyjna w Niemczech z powodu ujawnienia nielegalnego finansowania rządzącej chadecji o czym wiedział kanclerz Helmut Kohl, znakomity brytyjski pisarz Frederick Forsyth, udzielił wywiadu jednemu z niemieckich tygodników. Pytano go głównie - dlaczego w tak praworządnym kraju jak Niemcy, doszło do skandalu korupcyjnego. *“Bo wy, Niemcy - odpowiedział F. Forsyth - jesteście nieodpowiedzialnym narodem. Daliście olbrzymią władzę niewielkiej grupie ludzi, przestaliście ich kontrolować, a teraz się dziwicie, że dali się skorumpować”*. I jak dowodził tego Forsyth, to brak bezpośredniej zależności posła, a szerzej polityka od wyborcy, rodzi u niego poczucie wyższości, a w konsekwencji również arogancję i poczucie bezkarności, aż wreszcie skutkuje korupcją. Bez takiej bezpośredniej zależności, czyli stałej i ścisłej oraz bezpośredniej odpowiedzialności

wobec wyborców, tworzy się poczucie bezkarności i arogancja władzy, która prowadzi do korupcji. A tej odpowiedzialności, nie ma w ordynacji proporcjonalnej, gdzie obowiązuje lojalność wobec kierownictwa swej partii.

Co najgorsze to to, iż efektem tej niskiej jakości partyjnych grup politycznych w Sejmie była i jest niska jakość polskiego państwa i jego polityki. Syntetycznym tego wyrazem była utrata po 1989 r. ponad 5 mln miejsc pracy - jak oszacował to prof. Mieczysław Kabaj. Tym efektem była również, jak oszacował to prof. Kazimierz Poznański, wyprzedaż ponad 50% kapitału podstawowego sektora przemysłowego i 75% sektora bankowego w ręce zagranicznego kapitału za 4,5 do 5% wartości odtworzeniowej i 400 do 500 mln dolarów łapówek dla około 1 tys. osób.

W ekonomicznym tego efekcie, jak podaje GUS, tylko w 2015 r., oficjalnie i legalnie, wytransferowano z Polski per saldo 66 mld 464 mln zł. Tak więc polski PKB uległ zmniejszeniu o 3,7%, gdyż tyle wytransferowano za granicę z tytułu obcej własności ekonomicznej. Jest to zjawisko stałe. Co roku z Polski "wywożona" jest część PKB, o równowartości, blisko trzech programów "500+". Ale do tego dochodzi nielegalny transfer. Według raportu międzynarodowej organizacji Global Financial Integrity, zajmującej się nielegalnymi przepływami finansowymi, tylko w 2013 r. z Polski wytransferowano 17 mld 793 mln dolarów USA, a kumulatywnie w latach 2004-2013 ponad 90 mld dolarów. Te nielegalne transfery są dokonywane zasadniczo przez kapitał zagraniczny, unikający płacenia w Polsce podatków a przede wszystkim podatku CIT i VAT. Jest to możliwe dzięki operacjom na cenach transferowych w rozliczeniach pomiędzy zagranicznymi firmami-matkami, a ich firmami-córkami w Polsce.

Te dane oznaczają więc, że do kwoty minusowego salda 66,5 mld zł w 2015 r. należy dodać jeszcze co najmniej 54 mld zł nielegalnego transferu krajowego PKB, co daje łącznie ok. 120,5 mld zł, a stanowi 6,7% polskiego PKB. I taka jest faktyczna skala olbrzymiego drenażu ekonomicznego Polski. I taki jest coroczny ekonomiczny koszt negatywnej samoselekcji partyjnych grup politycznych do Sejmu.

I nie ma co liczyć na zasadniczą zmianę tego stanu rzeczy. - Nie można przełamać głębokiego zacofania innowacyjnego polskiego przemysłu i głębokiego uzależnienia polskiej gospodarki, naiwnymi ekonomicznie pomysłami zawartymi w "Planie na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju" wicepremiera Mateusza Morawieckiego. Nie da się zmienić struktury przemysłu na bardziej nowoczesną i innowacyjną bez kompleksowej polityki przemysłowej na szczeblu państwa i to przy ścisłej współpracy z samorządami wojewódzkimi której przez blisko półtora roku nawet nie sformułowano; bez polskich banków udzielających nisko oprocentowanych długoterminowych kredytów inwestycyjnych; bez organizacyjnego i kapitałowego zaangażowania polskiego państwa. Z obecnymi partyjnymi grupami politycznymi w Sejmie, tego się nie dokona.

Co gorsza ten rząd już od półtora roku kontynuuje, z równie szubieniczną beztróską jak poprzednie rządy, szczególnie poczynając od rządu Leszka Millera, zadłużanie zagraniczne Polski, które osiągnęło gigantyczną kwotę wynoszącą w skali kraju 315 mld euro, natomiast w skali samego sektora rządowego 123,3 mld euro. Partyjna oligarchia wyborcza jest skłonna zafundować nam grecki wariant rozwoju gospodarczego.

Co więc robić dalej i jakie będą rezultaty dwukadencyjności i? Próba rozszerzenia władzy partyjnych oligarchii na władzę wykonawczą wójtów, burmistrzów i prezydentów miast będzie miała ograniczony zakres, nawet przy zaniechaniu oporu politycznego ze strony samorządów gminnych. Wynika to z faktu, że mimo olbrzymiej przewagi finansowej, organizacyjnej i medialnej partyjnych oligarchii, wybory dokonywane są w ordynacji większościowej JOW. A w tej liczy się nade wszystko osobowość kandydatów. Partie zaś będą nade wszystko stawiać na lojalność swoich kandydatów. Tylko w wielkich i dużych miastach PiS i partie polityczne mogą okresowo rozszerzyć swoją władzę, gdyż w dużych okręgach wyborczych potrzeba większych nakładów finansowych i większego dostępu do mediów. Acz i to można zniwelować wysiłkiem zorganizowanej pracy.

Natomiast straty dla kraju będą już wielkie. Wybory bezpośrednie [JOW] stworzyły bowiem mechanizm pozytywnej selekcji wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Ich wielokadencyjność jest potwierdzeniem ich wysokiej oceny przez wyborców. A fakt, iż w ostatnich wyborach aż 30% poprzednio wybranych na te stanowiska przegrała wybory, świadczy o silnej konkurencji i stałej selekcji pozytywnej. Ograniczenie kadencji do dwóch stworzy istotne obniżenie jakości rządzenia i zarządzania w samorządach gmin. Dla partyjnych oligarchii politycznych, problem jakości rządzenia i zarządzania nie istnieje, sądząc po personalnych obsadach kluczowych stanowisk w państwie. Od czasu, gdy prezydentem Polski został Lech Wałęsa, w środowisku polskich polityków panuje przekonanie że "każdy może wszystko" i "każdy może być każdym". Ze skutkami dla polskiego państwa i gospodarki widocznymi gołym okiem.

Trzeba więc stawić zdecydowany opór polityczny propozycjom dwukadencyjności. I zrobić jeszcze krok dalej. Należy zastosować ofensywną strategię i taktyki w wyborach samorządowych w 2018 r. Przy zastosowaniu ofensywnej strategii i taktykach lokalnych przywódców bezpartyjnych i bezpartyjnych środowisk samorządowych - PiS i pozostałe partie mogą zostać wręcz znacząco wyparte z samorządów. Wymaga to jednak skoordynowanej współpracy na szczeblu nie tylko gmin i miast, lecz również powiatów i województw. Zostało jeszcze 1,5 roku. W moim przekonaniu - należy rozpocząć tworzenie bezpartyjnych porozumień samorządowych na szczeblu gmin i powiatów, aż po wojewódzkie bezpartyjne porozumienia samorządowe, które wystartują w wyborach do sejmików samorządowych na podobieństwo województwa dolnośląskiego. I start pod ogólnym przesłaniem politycznym "Wyrzucić partie z samorządów!".

W wypadku częściowego choćby sukcesu, należałoby rozważyć następnie powołanie ogólnopolskiego porozumienia bezpartyjnych samorządowców, by ograniczyć władzę partyjnych oligarchii w Sejmie. To porozumienie powinno stworzyć antyoligarchiczny samorządowy ruch republikański, który mógłby co najmniej ograniczyć partyjną oligarchię wyborczą i przygotować wprowadzenie republikańskiej demokracji parlamentarnej opartej na 460 jednomandatowych okręgach wyborczych do Sejmu.

Wojciech Błasiak (Wystąpienie na I Niezależnym Forum Samorządowym "Polska Fair Play", Grodzisk Mazowiecki, 29.03.2017)

Za: <http://prawica.net/7032>

„ZADRUGA” 1939 r.: ŹRÓDŁA IMPASU SPRAWY ŻYDOWSKIEJ – {CZEŚĆ I}

Tekst z przedwojennej „Zadrugi” nie tylko rzuca światło na kwestię żydowską w Polsce, ale obnaża powody nienawiści do „Zadrugi”, tak ze strony żydowskiej jak i ze strony zawodowych katolików, elementu antypolskiego i nieświadomych Polaków - D.Kosiur

ŹRÓDŁA IMPASU SPRAWY ŻYDOWSKIEJ

Sprawa żydowska w Polsce należy do tych o których wszyscy mówią i prasa wszelkich odcieni pisze. Wbrew usiłowaniom pewnych ugrupowań politycznych, pragnących monopolizować ją w swym ręku. Znak, że jest to sprawa żywa. Jest ona i wielce osobliwa. Wszyscy chcą jej rozwiązania i nie ma żadnego rozwiązania. Podobnie ma się tu rzecz jak z etatyzmem: wszyscy życzą mu naglej i niespodziewanej śmierci [prócz samych synekurzystów, oczywista], a etatyzm ... rozwija się.

Od roku 1918 sprawa żydowska nie posunęła się ani o krok naprzód, tzn., że nacisk żydostwa w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej trwa niezmiennie w tych samych rozmiarach, jeżeli nie w większych. Zważyć bowiem musimy, że w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości przyjęliśmy przede wszystkim z Sowieców znaczne zastępy żydostwa. Tego nienaturalnego przybytku nie zrównoważył, ani pod względem liczbowym, ani jakościowym ubytek spowodowany emigracją do Palestyny. Sprawa żydowska w Polsce to cały splot zagadnień. W uwagach poniższych rozważymy jedno z nich.

POCHÓD ŻYDÓW

Aż do wieku XVI trudno mówić o poważniejszej infiltracji Żydów do Polski. Opinia, o rzekomo masowym napływie Semitów za Kazimierza Wielkiego, jest lekką przesadą. W rzeczywistości, liczba Żydów pod koniec panowania tego króla, nie przekraczała 20-30 tysięcy.

Gwałtowny przyrost tych „wybrańców bożych” w Polsce rozpoczyna się, rzecz tylko pozornie dziwna, ze wzrostem wpływów katolicyzmu i wraz z procesem katoliczenia narodowej duszy polskiej, tzn. z końcem XVI w. Przy tym zachodzi zjawisko znamienne: żywioł polski pod koniec XVI w. przestaje wzrastać, zachowując przez następne dwa wieki ten sam stan liczbowy [ok. 11 milionów], gdy natomiast liczba żydostwa skacze w tym samym czasie ze 100.000 na około 1 milion.

[W XVII w. życie gospodarcze w Polsce znajdowało się całkowicie w rękach Żydów. Nic, więc dziwnego, że chory organizm gospodarczy bronił się przed lichwą rekordowo szybką dewaluacją pieniądza. Od 1500 roku, w ciągu 200 lat, polski grosz zdewałowował się 17-krotnie. Na podstawie „Zarys gospodarczych dziejów Polski” - prof. J. Rutkowski 1923 r. s. 221. Miało to swoje skutki polityczne. Jeszcze za życia Jana III Sobieskiego zniknęła prawie całkowicie zwycięska polska armia spod Wiednia, a w 1772 roku nastąpił I-wszy rozbiór Polski. - D.Kosiur].

Trudno tu nie zauważyć pewnej paraleli. **W tym samym bowiem czasie, liczba klasztorów wzrosła z 80 w XVI w. do 900 w czasie rozbiorów.** Wychodzi na to, że jak gdyby między katolicyzmem a żydostwem istniały tajemnicze wewnętrzne związki z powodu których judaizm, acz prześladowany, rozwija się pomyślnie. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Tu zwrócimy uwagę na fakt podnoszony przez niektórych historyków. **Wbrew temu co się mówi o tolerancji polskiej, żywioł innych religii - w miastach po zwycięstwie katolicyzmu za Zygmunta III był niemile widziany za inicjatywą nie tyle królów i rządów, co zakrystii i konsystorzów kościelnych. Nie chcąc wiary narzucanej, ten to żywioł opuszczał Polskę, przenosząc się do krajów sąsiednich, a w szczególności do Prus Wschodnich i Brandenburgii. Wyludniające się miasta okupowali Żydzi, nie napotykać na żadną niemal konkurencję ze strony ludności wiejskiej, której szlachta odebrała w tym czasie resztki wolności.**

Powstała politycznie do niepodległego życia Polska musiała podpisać traktat o mniejszościach [tzw. mały traktat wersalski z 28.06.1919 r., narzucony krajom Europy środkowo-wschodniej - D.Kosiur]. Traktat ten na odcinku, dotyczącym Żydów, był najlojalniej przestrzegany nawet przez zawodowych i nieubłaganych antysemitów, za jakich chcieli uchodzić członkowie tzw. stronnictwa narodowego. Zresztą nie było go potrzeba. Konstytucja tak pierwsza jak druga stały w stosunku do Żydów na stanowisku liberalizmu dziewiętnastowiecznego, który wszystkich urodzonych na terytorium danego państwa osobników traktował jako pełnoprawnych jego obywateli.

W praktyce, Polska poszła dalej, niż to było konieczne ze względu na traktaty i konstytucję. **W latach 1918-1923 napłynęła w granice Rzeczypospolitej masa Żydów, obliczana na 600.000 dusz,** które rewolucja rosyjska wypchnęła z kraju ku zachodowi, tak że znaleźli się oni na terytorium Polski. W roku 1923 ówczesny rząd jednym pociągnięciem pióra nadał tej masie obywatelstwo polskie. W ten sposób Polska, już i bez tego dostatecznie zażydzona, zajęła pod względem liczby Żydów pierwsze miejsce w świecie.

Dzięki mentalności gospodarzy, o której niżej, „wybranemu narodowi” powodziło się u nas niezgorzej. Można powiedzieć - że na ogół lepiej niż tubylcom. W ich ręku znajdował się prawie cały handel i większość zakładów przemysłowych. **Dziesięć procent Żydów, mieszkańców Polski, rozporządzało większym majątkiem niż pozostałe 90% Polaków.** O jakichkolwiek numerus clausus'ach nie było mowy. **Żydzi majoryzowali wolne zawody, jak wiadomo, najintraśniejsze, wdzierając się jednocześnie w dziedzinę najczulszą, w dziedzinę kultury, przede wszystkim przez okupację słowa drukowanego.**

Wpływy ich w Polsce stały się tak wielkie, że na pewnym odcinku wytworzyły się stosunki, będące unicum na świecie: polski konsument mięsa utrzymywał gminy żydowskie. **W biały dzień - że tak powiemy - arcysprytny naród Jehowy nakładał podatek na gospodarzy, u których zamieszkał.** Co więcej, ze sztuczki tej, szalbierczej co do sposobu w jaki została przeprowadzona, a nieobywatelskiej, antykonstytucyjnej i antyhumanitarnej co do istoty, zrobili ci mistrzowie krętaństwa „sprawę religijną”. **Gdy na stole obrad Sejmu znalazł się ubój rytualny, zniesiony prawnie lub faktycznie we wszystkich państwach poza Polską, wszystkie organy prasy izraelskiej w kraju i za granicą rozpisywały się o „prześladowaniach religijnych” w Polsce.** W tych warunkach można było mówić o okupacji Polski przez potomków Abrahama, o Judeo-Polonii.

ZAŻYDZENIE BIOLOGICZNE

Dopóki krew i duch narodu tubylczego nie zostaną tknięte przez Żydów, dopóty nie zachodzi niebezpieczeństwo jego zagłady, względnie degradacji do stanu kasty pariasów. Gdyby żydostwo pozostało w odosobnieniu getta, wspomniane niebezpieczeństwo byłoby dużo mniejsze. Kiedy jednak masa żydowska urasta do poważniejszych rozmiarów, następuje siłą rzeczy infiltracja Semitów w krew i ducha narodu tubylczego. W Polsce infiltracja ta dzięki warunkom szczególnie dla siebie pomyślnym przybrała rozmiary tak wielkie, że jej dalsze tolerowanie zaiste grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem.

{Ostrzeżenia przed przybyszami: Kapłani cudzoziemscy ze Świątyń Złotego Tura ... i kapłani Przybitego Wędrowca, mają w planach unicestwienie świata, gdyż kapłani ci żerują na owocach pracy cudzej ... przybywali oni na **Midgard-Ziemie w niedużych ilościach, i w różnych czasach [czyli na naszą planetę]. Ale w masowym trybie - jak świadczą Wedy - ostatni raz przybyli około 6 tys. lat temu. Cudzoziemcy mają inny genotyp, pierwotnie byli dwupłciowi. Ale łącząc się [mieszając się na płciowym i genowym poziomie] z pozostałymi ludźmi, stopniowo przeobrazili się w jednopłciowe istoty, ale mające wystarczającą przewagę genów determinujących - do wszelkiego rodzaju dewiacji seksualnych i innych odchyleń. I to jest podstawowa przyczyna wysypu pederastów, lesbijek, sadystów, masochistów, umyślowo zacofanych itp.** <http://zmianyziemi.pl/wiadomosc/odkrywanie-prawdy-3-noc-swaroza-rownik-gal-sfinks-slowianskie-wedy-menora-i-siedem-slonc>}

Stoimy wobec nader bliskiej możliwości wykreślenia szczepu polskiego z liczby żyjących; na jego miejscu zagnieździłaby się wówczas mieszanka rasowa o przewadze pierwiastków pasożytniczo-nomadzkich. Właściwie w tej dziedzinie zaszły już fakty nie do odrobienia a których dalsze skutki mogą być usunięte tylko za cenę bardzo radykalnych operacji.

Co się stało? zapyta czytelnik - mamy 3.500.000 Żydów [w roku 1939 - ad], których możemy się pozbyć i 25 milionów Polaków, którzy powinni się obronić.

Otóż w tym rzecz, że żadna z tych cyfr oficjalno-metrykalnych nie jest prawdziwa, i że zmieniają się one ciągle na korzyść Żydów. Zaszły bowiem już daleko idące procesy, komplikujące sprawę niepomniernie i rozwijające się w dodatku w dalszym ciągu. W nich to tkwi klucz do odpowiedzi na pytanie, dlaczego sprawa żydowska w Polsce nie posuwa się istotnie na przód ku rozwiązaniu jedynie możliwemu do przyjęcia dla gospodarzy tego kraju.

Pierwszym z tych procesów jest biologiczna infiltracja trwająca od kilku wieków, przy czym tempo jej rośnie w stosunku geometrycznym. Okolicznością sprzyjającą temu procesowi - szczególnie była polityka Kościoła Katolickiego stosowana wobec Żydów z dawien dawna do czasów dzisiejszych. Opierała się ona na zasadzie, której punktem wyjścia nie były względy rasowe, ani kulturalne, ale rytuał, a więc element czysto zewnętrzny, nic nie zmieniający w danym osobniku. Zasada ta sprecyzowana przez Tomasza z Akwinu stanowiła, że Żydowin niechrzczony z powodu „zbrodni bogobójstwa” popełnionej przez jego przodków nie ma prawa być pełnym członkiem chrześcijańskiej społeczności, że mogą być stosowane wobec niego ograniczenia, aż do odebrania wolności osobistej. Jeśli natomiast Żydowin przyjął chrzest, to bez względu na to, czy to uczynił świadomie czy nieświadomie [chrzty dzieci], dobrowolnie czy z musu [groźba, motyw korzyści] wówczas wchodził automatycznie we wszystkie prawa członka społeczeństwa chrześcijańskiego o przez długi czas zwyczajnie także nabywał pełne prawo obywatelskie. Tę zasadę posunięto tak daleko, że **gdy Żyd skazany za pospolite zbrodnie przyjmował chrzest, w wielu gminach na podstawie ustaw i zwyczajów darowywano mu karę całkowicie.** Takie wypadki zachodziły w Polsce dość często. Wspomina o nich prof. M.Mieses w swej dwutomowej publikacji pt. „Polacy chrześcijanie pochodzenia żydowskiego” na str. XVI, a Jeske-Choiński mówi, że ulaskawiania zbrodniarzy Żydów w nagrodę za przyjęcie chrztu zdarzało się jeszcze w II połowie XVIII wieku w Kamieńcu Podolskim.

Neofitów żydowskich nieobarczonych zbrodnią osiągnęła zwyczajnie w Polsce nagroda w postaci nobilitacji. **W rozdziale XIX artykułu 7 statutu 3 litewskiego z roku 1588** [uwaga, jak się to wszystko zbiega ze zwyczajem katolicyzmu!] czytamy: „**Jeśliby Żyd który, albo Żydówka do wiary chrześcijańskiej przystąpili, tedy każda osoba a i potomstwo ich za szlachcica poczytywani być mają**”. Za Litwą, utarł się i w Koronie zwyczaj, stosowany coraz częściej w miarę staczania się w otchłań, że Żydowin porzucający Talmud i rabina otrzymywał ze chrztem herb i nazwisko szlacheckie. A był to interes, że tak powiemy, bardziej namacalny niż zbawienie wiekuiste, które mu przy tej okazji przyrzekano. Rzecz jasna, nobilitacja nie była darem tylko jednostronnym. Żydowin ochrzczony i dopuszczony do herbu płacił grubym posagiem córki, wychodzącej za szlachcica, lub ciężką „pożyczką” bezzwrotną. Stąd dziś spotykamy rodziny o nazwiskach tak bardzo polskich jak Matuszewscy, Grabowscy, Zbąscy, Dembowscy, Łabędzcy, Brzezińscy, Adamowscy, Majewscy, Podoscy, Wołowscy, Wierchowscy, Zielińscy, Piaseccy, Niedzielscy itd., a jednak pochodzące z wychrzczonych i nobilitowanych Żydów... [patrz Mieses ibidem].

Józefowicz np. toż to pocziwy Białorusin spod Mołodeczna, rzekłbyś. A to jest potomek Abrahama Ezołowicza, Żydowina z XVI wieku wielce sprytnego, który wypędzony z kraju wrócił do Polski innymi drzwiami, wziął chrzest, zmienił nazwiska na Józefowicza, przybrał herb Leliwa i zanim doczekał się szczęśliwości wiekuistej został ministrem skarbu króla Aleksandra i wielkie nadanie we włościach otrzymał. Ten to Żyd sam jeden - jak twierdzi Forst-Battaglia cyt. u M.Miesesa ibidem - zażydził przez związki małżeńskie swej licznej progenitury całą arystokrację polską tak, że nie ma ani jednego arystokraty w Polsce, w którego żyłach nie płynęłaby krew żydowska... Dodajmy, że Forst-Battaglia jest specem od tego, co, gdzie, jak i kiedy działo się w arystokracji polskiej.

Jak pisze Jeske-Choiński [„Żydzi oświeceni” str. 42] **ojcami chrzestnymi neofitów żydowskich były zwyczajnie znakomite rody, które później pomagały im w karierze.**

Nader pomyślnie okoliczności sprawiły, że nawrócenia były coraz częstsze. Nie rozporządzamy wszystkimi danymi w świecie z wieku XVII i XVIII, ale i te które posiadamy mówią że masa żydowska w ciągu tych dwóch wieków odrzucała stale pewien procent neofitów, wsiąkających automatycznie w społeczeństwo polskie, w szczególności w warstwę szlachecką. Profesor Mieses we wspomnianym dziele, podaje szereg wykazów, z których wynika, że w Warszawie w wieku XVIII „nawróciło się” 179 Żydów, w Nieszawie 2, w Kłodawie 5, w Łęczycy 17, we Włocławku 11, w Radomiu 21, w Kamieńcu Podolskim 6 - oprócz frankistów. Przeciętną podanych tu cyfr należy pomnożyć przez liczbę parafii - wynoszącą do 2 tys. - a otrzymamy wówczas za jeden tylko wiek poważną sumę kilkudziesięciu tysięcy nawróconych Żydów.

Na Litwie pracowały nad nawróceniem Żydów zakonnice zwane Mariawitkami, przyprowadzając do chrześcijaństwa 2 tys. Izraelitek. Tamże jeden tylko ksiądz, Turczynowicz przyciągnął do kościoła 500 osób pochodzenia żydowskiego. O zebraniu wszystkich danych szczegółowych nie ma mowy, gdyż jak zaznacza M.Mieses z którego te szczegóły wzięliśmy, wiele metryk zostało zniszczonych, by zatrzeć ślady żydowskiego pochodzenia osób, którym na tym zależało.

Dotyczy to też osławionych frankistów, zwolenników Franka - jednego z niezliczonych mesjaszów tego narodu, lubującego się w wydawaniu na świat utalentowanych „uszcześliwiaczy” Izraela i jego sympatyków. Frank, którego właściwe nazwisko opiewa Jankiew Lejbowicz, jak większość izraelskich mesjaszów był dziwną mieszaniną szczerości i kuglarstwa. Przybywszy do Polski z Bałkanów, stanął na czele dość licznej sekty Sabatianów, odrzucających Talmud i czczących miast jedyne Jehowy Trójcę, nic jednak nie mającą wspólnego z Trójcą chrześcijańską. Prawowierni Żydzi zarzucali im powszechnie nie tylko bałwochwalstwo ale i życie wielce rozwiązłe. Ówczesny biskup kamieniecki, Dembowski, w którego diecezji było główne gniazdo frankistów, miał niemałą ochotę, zapalić dla nich stos pod pretekstem, że szerzą błędne nauki o Trójcy. Zanim jednak to skutecznie zdołał, umarł. Frankiści znajdując się między młotem a kowadłem, naciskani przez nienawistnych rabinów żydowskich z jednej, a konsystorzys chrześcijańskich z drugiej strony, za poradą swego przywódcy poczęli przyjmować chrzest gromadnie. Frank, „Pan święty”, jak się nazywać kazał, wysiadłszy z poszostnej karety otoczonej gwardzistami, asystował przy ceremonii we wspaniałym stroju tureckim. Działo się to we Lwowie. Chrzest Franka odbył się w stolicy z jeszcze większym przepychem, przy czym funkcję ojca chrzestnego pełnił król jegomość we własnej osobie.

Sprawa Franków i ich masowy chrzest w Polsce wygląda podejrzanie, jak temu już daliśmy wyraz na łamach naszego pisma. **Nie jest wykluczona akcja planowa mająca na celu pomnożenie owczarni katolickiej kosztem zaśmiecania rasowego narodu który niestety po dziś dzień na ogół w tych sprawach nie orientuje się należycie. Nasze podejrzania wypływają stąd, że losem frankistów zajęto się w Polsce kościelnej i laickiej niezwykle troskliwie. Masa ochrzczonych frankistów otrzymała polskie nazwiska i herby szlacheckie i bardzo szybko wsiąkała w warstwę szlachecką.**

Ilu było frankistów? Prof. Graetz w „Historii Żydów”, mówi tylko o frankistach lwowskich i tylko o jednym wypadku masowego chrztu, w którym wzięło udział 1 tys. osób. Wiemy atoli z wykazów parafialnych, że frankiści chrzcili się też w wielu innych miastach a proces konwersji ciągnął się przez czas dłuższy. Z obliczeń M. Miesesa [ib. XXVI] wynika, że liczba nawróconych frankistów wynosiła ogółem mniej więcej 24 tys. dusz.

Reasumując, stwierdzić należy iż w ciągu ostatnich dwóch stuleci istnienia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej wsiąkło łącznie z frankistami w społeczeństwo polskie, ściślej biorąc, w jego warstwę szlachecką kilkaset tysięcy Żydów. Obliczamy najogólniej.

Z rozbiorami tempo tzw. nawróceń osłabło dość znacznie. Powodu nie trudno się domyślać. Za Polski niepodległej przejście na katolicyzm otwierało drogę do szczytowej warstwy narodu. W czasie rozbiorów, uchodzenie za Polaka przestało być interesem.

Natomiast z odzyskaniem niepodległości od razu wzmożyły się wśród żydostwa sympatie do chrzcielnicy. Z chwilą pojawienia się ruchów nacjonalistycznych, aczkolwiek skastrowanych przez znane odstępstwo R. Dmowskiego do katolicyzmu w latach 1925-1927, przechodzenie Żydów z synagogi do kościoła nabrało cech panicznej ucieczki z getta. Wprawdzie cyfra 700 tysięcy neofitów w ciągu pierwszego dwudziestolecia wskrzeszonej Rzeczypospolitej, podana ostatnio przez niektóre pisma może się wydać przesadną, ale i najostrożniej licząc, dochodzimy do cyfr, które muszą zastanowić. Obliczeń nietrudno dokonać. Według Rocznika Statystycznego mamy w Polsce 7 tys. kościołów parafialnych, do których należy dodać okrągło biorąc, 1 tys. nieparafialnych. Odliczamy kościoły wiejskie jako nie wchodzące w rachubę z braku Żydów po wsiach. Pozostaje 5 tys. kościołów po miastach i miasteczkach, przepelnionych żydostwem. Każdy kościół ma „ambicję” nawrócenia choć paru Żydów rocznie. I prawie w każdej miejscowości większej jest ksiądz, będący specem od nawracania Żydów. **Tu i ówdzie, stają do tej działalności całe instytucje, np. Laski pod Warszawą [na miejscowym cmentarzu są pochowani m.in.: zbrodniarka L.Brystiger i solidarnościowy b. premier T.Mazowiecki - D.Kosiur] i Niepokalanów który postawił sobie formalnie za cel ”nawracanie masonów i Żydów”.** Jeśli przyjmiemy, że każdemu pięciu tysięcy kościołów udaje się rocznie nałapać 5 żydowskich dusz [liczymy przeciętnie i jak widać bardzo skromnie] to w ciągu lat dwudziestu otrzymamy cyfrę pięciuset tysięcy, która w dodatku automatycznie wzrasta z roku na roku ze względu na przychodzące na świat potomstwo w nawróconych małżeństwach żydowskich. Tak dochodzimy do cyfry 700 tys. podanej przez prasę.

Ostatnio jesteśmy świadkami neofityzmu masowego. Przybiera on takie rozmiary, że tu i ówdzie proboszczowie przystąpili do organizowania kursów neofickich. Nauki udziela jeden z księży, opłata wynosi kilkadziesiąt złotych za kurs. **Tak oto Żydowin ochrzczony ucieka przed przykrościami nadciągającej burzy narodowej, kościół zyskuje wiernych, niebo kandydatów do zbawienia, a proboszcze nowe źródła dochodów.** A Polska, a naród polski? Co się dzieje z narodem polskim w tym procesie, odbywającym się pod błogosławieństwem

nienasyconych łapiduchów? Naród polski przeradza się nieznacznie ale stale w dziwoląg niesłychany do którego z pewnością nie przyznawaliby się nasi przodkowie z czasów Chrobrego.

CDN

Redakcja WPS dziękuje Komentatorowi „Julius” za udostępnienie tekstu.

Za: <http://wps.neon24.pl/neon24.pl/post/124378.zadruqa-1939r-zrodla-impasu-sprawy-zydowskiej>

Za: <http://www.klubinteligencjipolskiej.pl/2015/11/zadruqa-1939r-zrodla-impasu-sprawy-zydowskiej/>

GDZIE SĄ PATRIOCI UKRAINY?

Najbardziej niepokojącym aspektem stanu spraw na dzisiejszej Ukrainie jest niemal całkowita nieobecność rdzennych sił patriotycznych na scenie politycznej tego, bądź co bądź, wielkiego państwa. W kraju, gdzie w polityce brakuje samorodnych patriotów, z konieczności rządzi „partia zagranicy” i staje się ona z zewnątrz sterowana [skąd my to znamy?]. Wybuch wojny w Donbasie, obok najbardziej oczywistych nieszczęść, przyniósł Ukrainie też i tę szkodę, że wysłał z niej znaczną część sił patriotycznych które znalazły się za linią frontu lub zgoła na emigracji i straciły wpływ na życie kraju. To zresztą jeden z wielu powodów, dla jakich kontynuacja wojny przynosi korzyści obcym ręką gospodarującym dziś w ukraińskiej stolicy. Sami Ukraińcy powinni wreszcie położyć kres patologicznej sytuacji, w której ich interes narodowy trafniej niż rząd w Kijowie artykułuje Komitet Ocalenia Ukrainy z siedzibą w Moskwie.

Dobrze życzę naszym wschodnim sąsiadom. Chcę przyjaźni polsko-ukraińskiej. Naprawdę tak jest, choć może zdziwi to osoby przyzwyczajone do mojej konsekwentnej krytyki rządów „EuroMajdanu”. Nie uważam bynajmniej, że Ukraina musi koniecznie wejść w skład „ruskiego świata”, jakkolwiek nawet taki scenariusz byłby dla niej lepszy, niż stanie się częścią McŚwiata, co spotkało m.in. Polskę. Fundamentalne kłamstwo propagandy, jaką nas, Polaków, obstrzelują nasze władze i media od 2013, polega na utożsamieniu życzliwości dla Ukraińców z poparciem dla „EuroMajdanu” i jego rządów. Te ostatnie krytykowałem od samego początku, także dlatego, że nie reprezentują one narodu ukraińskiego ani ukraińskiej racji stanu, a tylko, są wyznaczoną przez zagranicę komisją koordynującą przyspieszoną kolonizację Ukrainy przez obcy [zachodni] kapitał. Rządowi Leonida Kuczmy czy Wiktor Janukowycza można zarzucić wiele, lecz mimo wszystko były to rządy ukraińskie, a nie komisaryczni plenipotenci cudzoziemskich korporacji i ambasad, ukrywający swój kosmopolityzm za krzykliwymi banderowskimi maskami.

Kilka lat temu, napisałem artykuł o „idei chocimskiej” jako symbolu współpracy polsko-ukraińskiej. Ale powstał on w czasach, gdy nad Dnieprem rządził Janukowycz, a nie wynajęci lokaje Zachodu. Sojusz Polski z Ukrainą miałby sens, gdyby Ukraina była państwem pozablokowym i autentycznie niezależnym, nie współslugą Zachodu, bo wtedy zwiększałby on również niezależność Polski. Jeśli jednak podstawą i spoiwem sojuszu polsko-ukraińskiego miałyby być antyrosyjskość, jak tego chcą dzisiejsi politycy z Warszawy i Kijowa, to nie ma on żadnej treści ani żadnego sensu, gdyż wrogie stosunki z Rosją nie leżą w interesie ani Polski, ani Ukrainy.

W początkach rządów „EuroMajdanu” Anne Applebaum obwieściła na łamach „Gazety Wyborczej”, że dzisiaj Ukraina potrzebuje nacjonalizmu. Można się z tym zgodzić, ponieważ wszystkie narody potrzebują dzisiaj nacjonalizmu, który poderwie je do walki przeciw globalizacji, reprezentowanej [nawet pod względem plemiennym] między innymi przez panią Applebaum i „Gazetę Wyborczą”. Ale dlaczego archetypicznymi postaciami owego nacjonalizmu muszą być akurat antypolscy Stepan Bandera i Roman Szuchewycz, a nie propolski generał Pawło Szandruk - ostatni dowódca SS-Galizen, czy protestujący przeciw mordom na polskiej ludności Taras Bulba-Borowec', założyciel „pierwszej UPA”? Dlaczego za historycznego nosiciela ukraińskiej idei narodowej ma być uznawana akurat UPA, która masowo mordowała nie tylko Polaków, ale i Ukraińców, a nie Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne [UNDO] którego przywódca Wasyl Mudry w latach 1935-1939 był wicemarszałkiem polskiego Sejmu? Czy naprawdę musi to być nacjonalizm szowinistyczny, wykluczający rosyjskojęzyczną część narodu i ufundowany na historycznej [Polska] lub aktualnej [Rosja] nienawiści do sąsiadów? Środowiska banderowskie na Ukrainie próbują nam wmówić, że to jedyna możliwa postać ukraińskiego nacjonalizmu, a powtarzają po nich operujące w Polsce „czarno-czerwone ludziki” pokroju Jerzego Targalskiego, Kazimierza Wóycickiego, Pawła Kowala czy Jana Piekła [nomen omen]. Tymczasem ukraiński nacjonalizm bynajmniej nie musi mieć charakteru banderowskiego, co przyznają nawet działacze ruchu Azow. Z kolei budowanie idei państwowej na wspomnieniu „Majdanu”, całe to trąbienie o „Rewolucji Godności” i „Niebiańskiej Sotni”, trąci jeszcze większą groteską, niż polskie budowanie idei państwowej na wspomnieniu „Solidarności”. Dokładnie z tych samych powodów: bo tłuszczy aktorzy i beneficjenci tamtych wydarzeń żyją, mają się świetnie, są czynni w polityce i w sposób dla każdego widoczny szkodzą swojemu krajowi. A po pewnym czasie na jaw wyjdzie szokująca prawda, że podobnie jak w przypadku „Solidarności” większość uczestników „Majdanu” była przypadkową zbieraniną ludzi, zaś postaci zasługujących na pamięć narodu trafiło się wśród nich tyle, co kot napłakał.

A *propos* szkodzenia - rządy 'EuroMajdanu' rozpoczęły się zapowiedziami stworzenia nowego ładu gospodarczego, który zbliży Ukrainę do Zachodu. I co? W charakterze głównego doradcy do spraw ekonomicznych zaprosili Leszka Balcerowicza - „światowej sławy” eksperta od tego, jak za bezcen wyprzedać gospodarkę w obce ręce. Zaprosili również amerykańskiego guru liberalnej ekonomii Arthura Laffera. Ten rozpoczął pobyt w Kijowie, arogancko rzucając do gospodarzy: „*Będziecie musieli robić to co w Europie robiono sto lat temu a nie co robi się dzisiaj*”. Gdyby obecne ukraińskie władze rzeczywiście stały na straży narodowej godności, to po tej wypowiedzi anulowałyby dalszy program wizyty i nakazałyby natychmiast opuścić terytorium swojego państwa jankeskiemu burakowi, który nie umie nawet okazywać elementarnej kultury osobistej, zapraszającym go na własny koszt. Gdyby zachodniukraińscy nacjonałiści naprawdę bronili honoru swojego narodu to poszliby na wykład tego pana i obrzucili go jajami albo wywlekli z sali i wrzucili do śmietnika [jak robili z politykami dawnej Partii Regionów]. Nasi wschodni sąsiedzi dokoniliby lepszego wyboru, zapraszając zamiast Balcerowicza i Laffera polskich ekonomistów takich jak Andrzej Karpiński czy Witold Kieżun którzy mogliby wiele opowiedzieć o tym, jak i dlaczego nie robić prywatyzacji [wyprzedaży] majątku państwowego, tylko wykorzystać go

do zrealizowania lepszej strategii rozwoju. Liberalny kapitalizm, z jego darwinizmem społecznym, pochwałą egoizmu i usprawiedliwianiem wyzysku, jest też sprzeczny z chrześcijańskimi [prawosławnymi i unickimi] korzeniami Ukrainy i trzeba o tym głośno przypominać.

Rdzenny ukraiński ruch patriotyczny powinien zatem programowo odrzucać prywatyzację i liberalizację gospodarki oraz pozostałe zalecenia „konsensusu waszyngtońskiego”, opowiadać się natomiast za wywłaszczeniem oligarchów, nacjonalizacją ich majątków i pozbawieniem ich obywatelstwa [jak postąpiła Gruzja z amerykańskim kondotierem Micheilem Saakaszwilim]. Jak również za odebraniem obywatelstwa Ukrainy wszystkim obcokrajowcom z USA, Polski, Litwy, Gruzji [a przede wszystkim z Izraela - ad] - którym naprędce porozdawały je małpie rządy „EuroMajdanu”.

Ruch ten powinien zarazem podkreślać swą historyczną odrębność i oryginalność kulturową Ukrainy, wartość rodzimego dziedzictwa. Smutny polski przykład niech pokazuje Ukraińcom, iż „westernizacja” jest drogą donikąd i należy ją odrzucić, tym bardziej, że obecnie Zachód dąży do narzucenia ich krajowi stosunków neokolonialnych, jak wcześniej uczynił to z Polską. Na płaszczyźnie polityki zagranicznej odpowiada temu program uniezależnienia Ukrainy od ośrodków zewnętrznych na Wschodzie i Zachodzie: utrzymania statusu pozablokowego, i odrzucenia upokarzających starań o członkostwo w NATO i UE, natychmiastowego wypowiedzenia umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Ukraina na arenie międzynarodowej powinna budować samodzielną podmiotowość polityczną, co dla państw o takim potencjale niewątpliwie jest możliwe, o ile oberze ono raczej „chińską” niż „zachodniacką” drogę rozwoju.

Dziś, gdy Ukraina znalazła się w kryzysie [zaplanowanym kryzysie przez międzynarodowych oligarchów - ad], autentyczny ruch patriotyczny w tym kraju powinien opowiadać się przeciw demokracji ustroju a za wzmocnieniem przywództwa państwowego na wzór Francji pod rządami generała de Gaulle'a i Białorusi pod rządami Aleksandra Łukaszenki. Wzmocnieniu kompetencji głowy państwa [wzorowanym na reformie konstytucyjnej de Gaulle'a z 1958 r. - również będącej odpowiedzią na kryzys państwa pogrążonego w wojnie] powinna towarzyszyć zmiana jej tytułu z prezydenta na hetmana, co już w okresie międzywojennym postulował ukraiński konserwatysta Wacław Lipiński [Wjaczesław Łypynskij].

Rolę rdzennego ruchu patriotycznego, łączącego w sobie pozytywny nacjonalizm, antyliberalizm ekonomiczny oraz ideę silnego przywództwa państwowego mógłby odegrać na Ukrainie *chrześcijański i narodowy socjalizm*, ale z pewnością nie bezbożny [syjonizm - ad] importowany z Zachodu przez ruch Azow. Stworzenie takiego ruchu pozostaje dla obywateli największego państwa Europy Środkowo-Wschodniej dopiero zadaniem do wykonania. Jedynym czynnym obecnie na ukraińskiej scenie politycznej ugrupowaniem, jakie znam, spełniającym częściowo powyższe postulaty jest Ukraiński Wybór, kierowany przez Wiktora Medwedczuka, niegdysiejszą prawą rękę prezydenta Leonida Kuczmy.

Taki ruch miałby szansę dokonać wielkiego dzieła likwidacji wojny w Donbasie - zakończenia jej rzeczywistym narodowym pojednaniem, a nie upokarzającym podziałem, na zwycięzców i pobitych albo nawet krwawą, barbarzyńską pacyfikacją i czystką w stylu Wołynia.

Jeżeli jednak nad Dnieprem nie narodzi się rdzenny ruch patriotyczny, nie manipulowany przez Zachód, i jeżeli wojna prowadzona w interesie sił globalizmu będzie toczyć się dalej - to Ukraina pod rządami obcego kapitału, ulegnie regresowi cywilizacyjnemu i stopniowo zamieni się na powrót w „dzikie pola”, z których wyemigruje w końcu każdy, kto będzie mógł, nawet młodzi banderowcy. Ci ostatni zapewne wyemigrują do „Zakerzonia”. Polskie ugrupowania patriotyczne powinny brać to pod uwagę i z jednej strony lobbować konsekwentnie za zablokowaniem ukraińskiej imigracji do Polski, z drugiej zaś strony wspierać rdzenne ruchy patriotyczne na Ukrainie, a nie pacyńki Zachodu z Azowa i Prawego Sektora, wyhodowane do nakręcania bezmyślnej wojny. [Przygotowane do takiej wojny i osiągnięcia wyznaczonego celu przez służby izraelskie - ad].

Bogusław Jeznach

Za: <http://jeznach.neon24.pl/post/137851.gdzie-sa-patrioci-ukrainy>

HOLOKAUST W SERCU AFRYKI – MADE BY ONZI! ZOBACZCIE JAK „ZACHÓD” DAŁ PRYZWOLENIE NA LUDOBÓJSTWO!

Rwanda, to kraj leżący w strefie wpływów amerykańskich, ale nie znajdziemy o tym nawet małej wzmianki na Wikipedii czy w większości artykułów opisujących ludobójstwo na tym terenie lub tym bardziej jego polityczne efekty. Genocide rwandyjski z 1994 r., a także tysiące ofiar z wielu innych lat plemiennej zbrodni zaowocowały symboliczną zmianą języka podstawowego w tym kraju z francuskiego na angielski a de facto odstawieniem ekipy Francji i państw Zachodu wspierających Hutu na rzecz Stanów Zjednoczonych wspierających rządzących dzisiaj w Rwandzie Tutsi.

Oczywiście, każdy z tych białych graczy na międzynarodowej arenie geopolitycznej wyparłby się takiego stwierdzenia tak samo łatwo, jak łatwo jest to oczywistość dla wszystkich Europejczyków żyjących w Krainie Tysiąca Wzgórz. Mało tego, nikt z walczących o pokój białych ludzi nie pali się jakoś do próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego tylko Hutu zostali osądzeni za rzeź etniczną i kastową ... a rządzącym marionetkom Stanów Zjednoczonych, czyli Tutsi - nie tylko włos nie spadł z głowy, ale chodzą w chwale męczenników niezależnie, czy nimi byli [faktem jest, że bojówki Hutu, wymordowały tysiące Tutsi, ale pożoga ze strony tych drugich nie była mniejsza, zwłaszcza jeśli wliczyć w to ofiary późniejszych wojen kongijskich], czy było wprost przeciwnie [tysiące Hutu ginęło jeszcze przed ludobójstwem w obozach na północy kraju i po interwencji zbrojnej wojsk Tutsi.

W całej tej niepoprawnej politycznie sytuacji jest jeszcze jeden skrywany do rwandyjskiej prawdy klucz: Mzungu [ludzie rasy białej] w pierwszej kolejności odpowiedzialni są nie tylko za ludobójstwo w Rwandzie, ale także szereg następujących po nim konfliktów zbrojnych, jak chociażby dwie wojny kongijskie, na skutek których życie straciło ok. 5,4 mln ludzi według oficjalnych danych, choć nie są precyzyjnie oszacowane [najobfitszy w ofiary konflikt zbrojny od czasów II wojny światowej!]; biali, czyli perfidne gry Zachodu, pazerność, poszerzanie stref wpływów i bezczelne wycofywanie profesjonalnych wojsk na widok maczet, siekier, noży i już mniej licznych AK-47.

W czasie ludobójstwa w Rwandzie w 1994 r. odezwy do Hutu mordujących Tutsi wygłaszane były przez radio. To do dzisiaj stały element przekazywania informacji w tym państwie. Później atak Tutsi pozostawił po sobie setki masowych mogił Hutu. Różnica jest taka, że dzisiaj w Rwandzie pielęgnuje się jedynie miejsca martyrologii pasterzy [Tutsi], a za przejaw pamięci o wymordowanych rolnikach [Hutu] grozi kara więzienia lub nawet śmierci. Dla jasności, sądy nie mają tam zazwyczaj nic wspólnego z prawdziwym wymiarem sprawiedliwości a więzień posila się w nich tym, co przyniesie mu rodzina, jeśli taką ma. Dla przeciwników politycznych serwuje się raz na tydzień jadło „państwowe” ... z okruskami szkła. Po wyjściu, jeżeli nie umrą podczas osadzenia, zostają kalekami. I chociaż wspomniane radio nie wzywa już ani rządzących „długich” [Tutsi], ani „krótkich” [Hutu] - do walki czy emigracji [teoretycznie zniesiono zapisy rasowe w dowodach osobistych], to rządzący krajem prez. Paul Kagame [dyktator dozbrajany dzięki wsparciu od USA] i malowani [na czarno] ministrowie ogłaszają dalej swoją wolę informując o różnych decyzjach poprzez anteny radiowe, i są to decyzje mające na celu pranie mózgow zwasalizowanych Hutu, tak by już nigdy nie sięgnęli po meczety.

Jakie efekty, w rzeczywistości postkolonialnej, przyniosła Rwandzie wojna? Kto zyskał na wycofaniu się Francji z tego kraju? O tym mówi pewien rwandyjski obrazek ... pewnego dnia minister edukacji [jakikolwiek by to był minister, zawsze i tak jest to wola prezydenta Kagame, który zresztą wtedy przebywał w szpitalu] w czasie wakacji szkolnych zapowiedział w radiu że przedłuży wakacje o jeden miesiąc. Dlaczego? Dlatego że język francuski idzie do lamusa a odtąd w szkołach królować będzie język angielski, którego nauczyciele mają nauczyć się przez miesiąc. Dodatkowo wprowadzono z dnia na dzień angielski do formularzy urzędowych. Nikt nic nie kumał ... ale prezydent oddał nowym cesarzom co cesarskie. W miejscach zagłady Tutsi postawiono za to tablice że była to wina nie tylko Hutu, ale też bezczynności Francji [o braku pomocy militarnej ze strony USA oczywiście nie można mówić]. A z językiem angielskim w szkołach jak rozkazano, tak zrobiono. Oczywiście to tylko symbol, bo przecież dużo ważniejszym papierkiem lakmusowym są udziały w eksploatacji nielicznych złóż naturalnych Rwandy, sterowanie marionetkowym rządem i przejście kontroli nad tym małym państwem, które ma znaczenie w aspekcie strefy wpływów pomiędzy Kongiem i Tanzanią, gdzie dawniej bardzo silnie rysowała się granica pomiędzy Europą Zachodnią a sektorem wpływów sowieckich.

Wojny dziwnym trafem umacniają pozycję USA w regionie, a tym samym USA muszą brać odpowiedzialność za terror u swego rwandyjskiego wasala. Co więc z sumieniem tłustych Amerykanów? Jest spokojne. Przecież Stany Zjednoczone wypuszczają do Rwandy „toyoty agentów cnoty”, czyli funkcjonariuszy różnych organizacji pomocowych, które zamiast pomagać, często niszczą ten kraj „swoją pomocą”, która bardziej koi białe sumienia niż usamodzielnia afrykańskie dzieci. Dobrze ujął to film „Bieda spółka z o.o.”, gdzie sami Afrykanie mówią o organizacjach pomocowych jako narzędziu współczesnej kolonizacji, a formy pomocy z ich strony, są nieefektywne w dłuższej perspektywie. Afryka nie jest biedna, zawsze była źródłem bogactw dla całego świata - mówi jeden z bohaterów filmu, dodając, że Czarny Ląd jest bogaty w drewno, ropę, diamenty, złoto, turystykę. Miejscowi nie są głupi, odcięto ich tylko od globalnego handlu - kończy. Inna wypowiedź dotyczy gwiazd, które nagłaśniają afrykańską biedę, bijąc na alarm. - Bono, Brad Pitt, Angelina Jolie zamiast pomóc, utrwalają szkodliwe stereotypy, prosząc rządy o pomoc. Tworzą obraz Afrykanów, jako ludzi bezsilnych, niezdolnych do działania. Przez to pomagający uważa się za kogoś lepszego, nie widzi w obdarowanym partnera. Co gorsza, obdarowany też zaczyna myśleć, że jest gorszy. - Tylko my możemy rozwijać nasz kontynent, po prostu przestańcie nas wykluczać - mówi jeden z Afrykanów. Wracając do Rwandy, rzecz win po stronie białych nie dotyczy jedynie tzw. strażnika pokoju, czyli USA. Co zrobiła w Rwandzie pożerająca miliardy euro i dolarów ONZ?, kiedy dla bojówek Hutu zakupiono tony chińskich maczet [najczęściej używana broń podczas ludobójstwa?]. ONZ w pierwszych dniach masakry otrzymała informację o składach tej prymitywnej broni. Nic z tą wiedzą nie zrobiono. [Wygląda na to, iż celowo to zrobiono, by się Afrykanie nawzajem wymordowali...]. A kiedy w 1993 roku, napływały informacje o zbliżającym się konflikcie, UNAMIR [United Nations Assistance Mission for Rwanda] najpierw trzykrotnie zmniejszyło swoje siły, w końcu wycofało swe wojska w czasie najkrwawszej rzezi ostatnich lat na świecie. Tłumaczono się wówczas, że były to tylko wojska pokojowe... Tymczasem doskonale wyszkoleni i uzbrojeni żołnierze UNAMIR w kontakcie z maczetownikami lub nawet strzelającymi niemal na oślep i jak popadnie bojówkarzami podnieconymi ogniem z kałasznikowów mogliby poprzez skoordynowane akcje sprawnie i ze stosunkowo niskimi stratami własnymi powstrzymać ludobójstwo. Wtedy jednak biali politycy w białych kołnierzykach mówili o niemieszaniu się w wewnętrzne sprawy Rwandy, najpierw napuścić, a później - „nie mieszamy się w wewnętrzne sprawy Rwandy...”. Pomocy odmówiły także Stany Zjednoczone, które dzisiaj są cichym koalicjantem nowego rządu i prezydenta Paula Kagame, który w czasie rzezi wezwał Tutsi z sąsiednich państw do pomocy [zwłaszcza z Ugandy] i z już zajętych przez Tutsi ziem rwandyjskich w 1993 roku - gdzie w tym czasie setki tysięcy Hutu przetrzymywano w bestialskich warunkach w obozach. Wejście wojsk Tutsi i krwawy pochód po władzę do dzisiaj przez nikogo [łącznie z międzynarodowymi trybunałami] nie został rozliczony. Zwycięzców bowiem nikt nie sądzi... Kiedy więc Tutsi sądzą Hutu, kto na świecie upomni się o sprawiedliwość wobec morderców z plemienia rządzącego? ONZ, USA, UE... a może Kościół katolicki lub przynajmniej jego tajna dyplomacja, jeśli on sam nie chce narażać życia swoich kapłanów w Rwandzie? Ten ostatni, niestety, na fali obsesji tzw. meaculizmu [samobiczowania i bicia się zazwyczaj w nieswoje piersi] przeprosił ostatnio za swoje grzechy podczas ludobójstwa, chociaż de facto poza pojedynczymi przypadkami duchowni byli zazwyczaj ofiarą rwandyjskiego i kongijskiego dramatu [w czasie ludobójstwa życie straciło wiele osób konsekrowanych i połowa rwandyjskiego episkopatu].

Po latach, w roku Pańskim 2017 Rwanda nadal jest królestwem kłamstwa. Nawet katolicy księża nie mogą powiedzieć słowa o rzezi, gdzie chociażby w jednym zdaniu wspomniano by, że nie tylko Hutu zabijali niewinnych ludzi. Za jedno takie kazanie każdy biały duchowny zostałby deportowany z kraju, a lokalny kapłan trafiłby do więzienia. I chociaż w Rwandzie zakazane jest mówienie o przynależności etnicznej, wszyscy wiedzą, kto jest Hutu a kto Tutsi. Ci drudzy rządzą, ale to „krótkcy”, czyli rolnicy [uciskani od setek lat i traktowani w Rwandzie jako podludzie] stanowią ponad 80 proc. społeczeństwa kraju, w którym nie mają zresztą nic do powiedzenia [co ciekawe, w 1994 r. Tutsi stanowili zaledwie 9 proc. społeczności Rwandy]. Hutu nie mogą nawet wspomnieć o masowych mogiłach swoich rodzin; mogiłach zarastających roślinnością na bagnach i w lasach deszczowych. Kiedy jednak Rosja, Chiny, Państwo Islamskie czy jakikolwiek inny byt polityczny wyciągnie rękę w stronę rządu Tutsi, dyskryminowani Hutu znowu chwycą za maczety albo tak jak w 1994 za sprowadzaną m.in. z Tel Awiwu nowoczesną broń od

angielskiej firmy Mil-Tec Corporation Ltd. [takie koncerty znajdują się zapewne i podczas przyszłej wojny której wybuch zdaje się być jedynie kwestią czasu]. A co stanie się, jeśli wojna w sąsiedniej Burundi rozleje się na Rwandę? A jeśli w dużym Kongo, znowu wybuchnie bunt? Jaka iskra wystarczy do podpalenia nienawiści i co zrobi tym razem Zachód? Wiemy. Zapewne wyrazi w tysięcznej odezwie ONZ swoje najwyższe oburzenie... - Odpowiedzialni za ludobójstwo w Rwandzie nie są ubodzy i ciemni rolnicy czy krwiożerczy i pijani interahamwe [bojówkarze Hutu - dop. Redakcji]. Odpowiedzialni są ludzie wykształceni. Profesorowie, politycy, dziennikarze którzy wyjechali do Europy studiować rewolucję francuską i nauki humanistyczne... - powiedział jeden z ocalałych podczas ludobójstwa Tutsi, bohater reportażu „Strategia antytop” pióra Jeana Hatzfelda. W byłych koloniach o wpływy nadal walczą mocarstwa, przesuwają pionki, a główni szachiści odbierają nawet Pokojowe Nagrody Nobla. Mało kto wtedy pamięta, że milion ofiar w Rwandzie [licząc jedynie 1994 r.] przepowiedziała Matka Boska w Kibeho w małej rwandyjskiej miejscowości, podczas objawień, zresztą ostatnich objawień uznanych za prawdziwe przez Kościół katolicki [i jedynych takich objawień w Afryce]. Maryja prosiła tam o pojednanie. Pojednanie dzisiaj jest nadal aktualnym wyzwaniem i - możliwe jest jedynie dzięki prawdzie. Do dzisiaj jednak tylko jedna strona konfliktu została osądzona. Głosu Niepokalanej nie słuchają generałowie korpusów pokojowych - którzy pierwsi opuszczają pola boju; słów Matki Boga nie słuchają politycy, których bardziej niż pokój interesuje rwandyjska cyna i kontrola regionu; słów Matki, która czeka, by przytulić poranioną Rwandę, nie słuchamy także my [a przecież Maryja powiedziała, że jej orędzia są dla całego świata], dla których milion rwandyjskich ofiar czy ponad 5 mln ofiar w Kongo to często tylko statystyki. Europa zajęta jest przecież płaczem nad „Charlie Hebdo” lub nieludzkimi warunkami podczas transportu koni i jej wzrok nie dociera do „miejsc zbyt dalekich, by nas wzruszyć mógł czyjś ból grymas”.

Za: <http://polskaniepodlegla.pl/opinie/item/10800-holokaust-w-sercu-afryki-made-by-onz-zobaczcie-jak-zachod-dal-przyzwolenia-na-ludobojstwo>

SZKOŁA FRANKFURCKA: DEWASTUJĄCY SPISEK

CZEŚĆ II (ostatnia)

W *Fidelio Magazine*, [Szkoła Frankfurcka i poprawność polityczna] w roku 1992 Michael Minnicino zauważył jak spadkobiercy Marcuse'a i Adorno teraz całkowicie zdominowali uniwersytety amerykańskie, 'nauczając studentów' jak zamienić rozsądek ćwiczeniami z rytuału 'politycznej poprawności'. Obecnie w Ameryce i Europie publikuje się bardzo niewiele teoretycznych książek o sztuce, filologii czy języku, które otwarcie nie potwierdzają długu wdzięczności względem Szkoły Frankfurckiej. Polowanie na czarownice na uczelniach to tylko narzucanie koncepcji Marcuse'a o 'tolerancji represyjnej' - 'tolerancji ruchów lewicowych, a nietolerancji prawicowych' - wymuszanej na studentach Szkoły Frankfurckiej'.

Leki

Dr Timothy Leary daje kolejny wgląd w umysły Szkoły Frankfurckiej w swoim opisie pracy Projektu o Lekach Psychodelicznych Uniwersytetu Harvard, pod nazwą 'retrospekcja' [ang. flashback]. Zacytował rozmowę, jaką odbył z Aldousem Huxleyem: "Te leki mózgowie, masowo produkowane w laboratoriach, wywołają ogromne zmiany w społeczeństwie. To nastąpi z tobą, bez ciebie czy beze mnie. Wszystko co można zrobić to głosić tę wiadomość. Przeszkodą w tej rewolucji, Dr Timothy - jest Biblia". Leary kontynuował: "Natknęliśmy się, na judeochrześcijańskie zobowiązanie wobec jednego Boga, jednej religii, jednej rzeczywistości - nieszczęście Europy od wieków i Ameryki od czasu jej ustanowienia. Leki które otwierają umysł na wielorakie rzeczywistości, niechybnie prowadzą do politeistycznego postrzegania wszechświata. Wyczuliśmy, że nadszedł czas na nową humanistyczną religię opartą na inteligencji, łagodnym pluralizmie i naukowym pogaństwie".

Jeden z dyrektorów projektu Osobowość Autorytarna, R. Nevitt Sanford, odegrał istotną rolę w stosowaniu leków psychodelicznych. W 1965 r. napisał w książce wydanej przez wydawnictwo należące do brytyjskiego Instytutu Tavistock: "Naród wydaje się być zafascynowany naszymi ok. 40.000 narkomanami, którzy postrzegani są jako alarmująco krnąbrni ludzie, których za wszelką cenę trzeba poskramiać kosztownymi działaniami policji. Tylko niełatwy purytanizm mógł wspierać praktykę skupiania się na narkomanach [raczej niż naszych 5 milionach alkoholików] i traktowaniu ich jako problem policyjny, a nie medyczny, jednocześnie tłumiąc nieszkodliwe narkotyki takie jak marihuana i *peyote* zamiast niebezpiecznych". Główni propagandyści obecnego lobby narkotykowego swój argument legalizacji opierają na tym samym znachorstwie naukowym wypisywanym na przestrzeni tych lat przez dr Sanforda.

Tacy propagandyści łącznie z ateistycznym multimiliarderem Georgem Sorosem, który na jeden z pierwszych programów wybrał sobie finansowanie wysiłków kwestionowania skuteczności kosztującej Amerykę \$ 37 bilionów rocznie wojny z narkotykami. Wspierany przez Sorosa Lindesmith Center służy jako wiodący głos Amerykanów, którzy chcą dekryminalizacji korzystania z narkotyków. 'Soros' to 'Daddy Warbucks legalizacji narkotyków', twierdził Joseph Caliphano Jr z Krajowego Centrum Uzależnień i Nadużywania Środków Uniwersytetu Columbia [The Nation, 2.09.1999].

Muzyka, telewizja i popkultura

Adorno miał zostać szefem grupy 'badanie muzyki' i w *Teorii nowoczesnej muzyki* [Theory of Modern Music] promował prospekt wykorzystywania muzyki atonalnej i popu jako broń do niszczenia społeczeństwa i degeneracji form muzycznych w promowaniu chorób psychicznych. Powiedział, że Amerykę można rzucić na kolana wykorzystując radio i telewizję do promowania kultury pesymizmu i rozpacz - pod koniec lat 1930 [razem z Horkheimerem] wyemigrował do Hollywood.

Ekspansja gier video z udziałem przemocy jest także wspierana jako cel Szkoły.

Seks

W książce *Zamykanie amerykańskiego umysłu* [The Closing of the American Mind] Alan Bloom zauważył jak Marcuse odwoływał się do studentów na uniwersytetach, w latach 1960-tych kombinacją Marksa i Engelsa. W *Eros i cywilizacja* [Eros and Civilization] i *Człowiek jednowymiarowy* [One Dimension Man] Dan Marcuse obiecał - że pokonanie kapitalizmu i jego fałszywej świadomości, stworzy społeczeństwo, w którym największe satysfakcje będą seksualne. Muzyka rockowa uderza w ten sam ton wśród młodych. Swobodna ekspresja seksualna, anarchizm, wydobywanie irracjonalnej nieświadomości i danie jej wolnej ręki, są tym, co mają coś wspólnego.

Media

Nowoczesne media - nie tylko Arthur 'Punch' Sulzberger Jr. który w 1922 przejął *New York Times* - w dużym stopniu czerpał z badań *Autorytarnej osobowości* Szkoły Frankfurckiej Nowy Jork: Harper, 1950. W książce *Arogancja* [Arrogance] [Warner Books, 1993] były dziennikarz CBS, Bernard Goldberg, napisał o Sulzbergerze, że 'nadal wierzy w te wszystkie stare pojęcia z lat 1960 o wyzwoleniu i zmianie światowego człowieka. Faktycznie czas Puncta był równomiernym marszem wzdłuż PC Boulevard, z redakcją wiadomości oddaną każdej marce różnorodności oprócz typu intelektualnego'.

W 1953 r., po II wojnie światowej Instytut przeniósł się z powrotem do Uniwersytetu Frankfurckiego. Adorno zmarł w 1955, a Horkheimer w 1973 r. Instytut Badań Społecznych funkcjonował nadal, ale nie to, co znane było jako Szkoła Frankfurcka. "Kulturowy marksizm, który wtedy opanował nasze szkoły i uniwersytety - ta 'poprawność polityczna', niszcząca więzi rodzinne, tradycje religijne i całą kulturę - wyszła ze Szkoły Frankfurckiej.

To ci marksistowscy intelektualiści później, w czasie demonstracji antywietnamskich, wymyślili slogan 'uprawiaj miłość, nie wojnę'; to ci intelektualiści promowali dialektykę 'negatywnej' krytyki; to ci teoretycy wymyślili utopię, w której rządziły ich zasady. [obecnie zastąpili ich dzieci i wnuki ... i z powodzeniem realizują koncepcję swych ojców i dziadków - ad]. To ich koncepcja doprowadziła do obecnej mody pisania od nowa historii, i mody 'dekonstrukcji'. Ich mantra: 'różnice seksualne to umowa; odpowiada ci - rób to; rób to co chcesz'.

W przemówieniu wygłoszonym w Akademii Morskiej USA w sierpniu 1999 r., dr Gerald L. Atkinson, emerytowany komandor, wypowiedział się krótko o Szkole Frankfurckiej, przypominając słuchaczom, że to 'piechurzy' z tej Szkoły wprowadzili technikę 'szkolenia w czułości' stosowaną w szkołach publicznych w ostatnich 30 latach [teraz stosowana w amerykańskiej armii by szkolić wojska w kwestii 'nękania seksualnego']. Na szkoleniach 'w czułości' nauczyciele mieli nie uczyć lecz 'ułatwiać'. Sale lekcyjne stały się ośrodkami samodzielnych badań, w których dzieci rozmawiały o swoich subiektywnych odczuciach. Technikę tę opracowano po to by przekonać dzieci, że były jedynym autorytetem w swoim życiu.

Atkinson powiedział dalej: 'Osobowość autorytarna', badana przez Szkołę Frankfurcką w latach 1940 i 1950 w Ameryce, przygotowała drogę dla późniejszej wojny z płcią męską, promowaną przez Herberta Marcuse i jego bandę rewolucjonistów społecznych, pod przykrywką wyzwolenia kobiet i ruchu nowej lewicy w latach 1960-tych. Dowód na to, że techniki psychologiczne w celu zmiany osobowości - zamierzają wprowadzić zniewieśnienie amerykańskiego mężczyzny pokazuje Abraham Maslow, założyciel Psychologii Humanistycznej Trzeciej Siły i promotor psychoterapeutycznej sali lekcyjnej, który napisał, że '... następnym krokiem w rozwoju osobistym jest transcendencja męskości i kobiecości do ogólnego człowieczeństwa'.

17 kwietnia 1962 Maslow wygłosił wykład grupie zakonnicy z Najświętszego Serca, kolegium żeńskiego w Massachusetts. W swoim dzienniku napisał, że wykład odniósł wielki 'sukces', ale to go bardzo zaniepokoiło. 'One nie powinny klaskać' - napisał - 'powinny mnie zaatakować. Gdyby miały świadomość tego, co robiłem, to by mnie zaatakowały' [Journals, s. 157].

Pajęczyna

W broszurze *Seks a inżynieria społeczna* [Sex & Social Engineering, Family Education Trust 1994], Valerie Riches napisała o tym jak w późnych latach 1960-tych i na początku 1970-tych, trwały intensywne kampanie parlamentarne organizowane przez liczne organizacje zajmujące się kontrolą urodzin [antykoncepcja, aborcja, sterylizacja]. 'Z analiz ich rocznych raportów było widoczne, że stosunkowo mała liczba osób zaangażowana była w zdumiewającym stopniu, w szeregu grup nacisku. Ta pajęczyna powiązana była nie tylko pracownikami, ale i funduszami, ideologią, a niekiedy adresami: wspierały ją żywotne interesy, a w niektórych przypadkach dotacje od departamentów rządowych. Pośrodku tej pajęczyny było Stowarzyszenie Planowania Rodziny [FPA] z własną kolekcją jego pochodnych... To co odkryliśmy było o olbrzymich wpływach strukturą władzy.

'Głębsze śledztwo ujawniło, że faktycznie ta pajęczyna sięgała dużo szerzej, do eugeniki, kontroli populacji, kontroli urodzeń, reform w zakresie prawa seksualnego i rodzinnego, edukacji seksualnej i zdrowotnej. Jej macki sięgały do wydawnictw, instytucji medycznych, edukacyjnych i badawczych, organizacji kobiecych i poradni małżeńskich - wszędzie gdzie mogła wywierać swoje wpływy. Wydawała się mieć wielki wpływ na media, i stałych funkcjonariuszy odpowiednich departamentów rządowych, zupełnie nieproporcjonalnie do liczby zaangażowanych osób.

'Podczas naszego śledztwa', mówca na *Symposium o edukacji seksualnej* w Liverpool, przedstawił taktkę tej edukacji mówiąc: 'jeśli nie wejdziemy w edukację seksualną, dzieci po prostu będą naśladować obyczaje swoich rodziców'. Wkrótce stało się widoczne, że edukacja seksualna miała być narzędziem dla handlarzy świeckim humanizmem.

'Ale w tamtych czasach potęgi tej pajęczyny i pełnych implikacji jej działalności nie rozumiano w pełni. Uważano, że sytuacja ta ograniczała się tylko do Brytanii. Nie pojmowano międzynarodowych implikacji.

'Inne książki i dzienniki później potwierdziły tę sytuację... W Ameryce opublikowano niezwykłą książkę, która udokumentowała działalność Amerykańskiej Rady ds. Informacji o Seksie i Edukacji [SIECUS]. Jej tytuł *Krąg SIECUS rewolucja humanistyczna* [The SIECUS Circle A Humanist Revolution]. Radę tę ustanowiono w roku 1964 i szybko zaangażowała się w program inżynierii społecznej poprzez edukację seksualną w szkołach. Jej pierwszym dyrektorem była Mary Calderone, blisko związana z Planowanym Rodzicielstwem, amerykańskim

odpowiednikiem brytyjskiej FPA. Według Kręgu SIECUS, Calderone wspierała sentymenty i teorie opracowane przez Rudolpha Dreikusa, humanisty, takie jak:

- # wymieszanie czy odwrócenie płci lub ról płci,
- # wyzwolenie dzieci z rodzin,
- # zniszczenie rodziny jaką znamy.

W książce *Oblężenie umysłu* [Mind Siege, Thomas Nelson, 2000] Tim LaHaye i David A. Noebel potwierdzili odkrycia Richesa o międzynarodowej pajęczynie. 'Wiodące autorytety w świeckim humanizmie można przedstawiać jak ustawienie drużyny baseballowej: rzucający piłką John Dewey; łapiący Isaac Asimov, pierwszy gracz Paul Kurtz, drugi Corliss Lamont, trzeci Bertrand Russell, stoper Julian Huxley, lewy skrzydłowy Richard Dawkins, środkowy Margaret Sanger, prawy Carl Rogers, manager 'chrześcijaństwo dla przegranych' Ted Turner, wyznaczony atakujący Mary Calderone, rezerwowi to setki wymienionych na końcu Manifestu humanistycznego [Humanist Manifesto] I i II, a wśród nich Eugenia C. Scott, Alfred Kinsey, Abraham Maslow, Erich Fromm, Rollo May i Betty Friedan.

'Na trybunach siedzą organizacje sponsorskie lub podtrzymujące, takie jak ... Szkoła Frankfurcka, lewe skrzydło Partii Demokratycznej; Socjalistyczni Demokraci Ameryki; Uniwersytet Harvard; Uniwersytet Yale; Uniwersytet Minnesota; Uniwersytet Kalifornii [Berkeley]; oraz 2.000 innych kolegów i uniwersytetów'.

Praktyczny przykład tego jak fala przyływowa myślenia Maslowa zalewa angielskie szkoły ujawniono w artykule w brytyjskim dzienniku *Catholic Family* [VIII 2000] Krajowego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich [NACF] w którym James Caffrey ostrzegł o programie dla przedmiotu Obywatelstwa [PSHE] który ma być wprowadzony do krajowego programu nauczania. 'Musimy b. ostrożnie spojrzeć na słownictwo używane w tym nowym przedmiocie' - napisał - 'i, co jeszcze ważniejsze, odkryć podstawę filozoficzną na której go zorganizowano. Wskazówki tego widać w wyrazie 'wybór', który występuje często w dokumentach Obywatelstwa i duży nacisk kładzie się na uczniach 'dyskutujących i wyjaśniających swoje poglądy, wartości i wybory na każdy temat. To nic innego niż pojęcie znane jako 'wyjaśnianie wartości' - pojęcie anatema dla katolicyzmu, lub faktycznie dla judaizmu i islamu.

'To pojęcie wymyślili w Kalifornii w latach 1960-tych psychologowie William Coulson, Carl Rogers i Abraham Maslow. Opierało się na psychologii 'humanistycznej', w której pacjentów uważano za jedynego sędziego swoich czynów i zachowania moralnego. Po wymyśleniu techniki 'wyjaśniania wartości', psychologowie wprowadzili ją do szkół i innych instytucji takich jak zakony i seminaria - z katastrofalnym rezultatem. Zakony się opróżniły, konsekrowani stracili powołanie i nastąpiła hurtowa utrata wiary w Boga. Dlaczego? Bo instytucje katolickie założone są na absolutnych wierzeniach. 'Wyjaśnianie wartości' przyjmuje relatywizm moralny w którym nie ma absolutnego dobra ani zła, i żadnego uzależnienia od Boga.

'Ten sam system ma zostać wprowadzany w podatne umysły niemowląt, dzieci i dorastających od roku 2000. Filozofia leżąca pod 'wyjaśnianiem wartości' mówi że promowanie cnót takich jak uczciwość, sprawiedliwość lub czystość, to dla nauczycieli indoktrynacja dzieci i 'narusza' wolność moralną dzieci. A zatem dzieci powinny mieć wolność wyboru swoich wartości; nauczyciel musi to tylko 'ułatwiać' i unikać wszelkiej moralizacji czy krytyki. Jak niedawno prawnik skomentował niepokojące trendy w australijskiej edukacji: 'Istotą systemu wyjaśniania wartości jest to, że nie ma rozróżnienia dobra od zła. Edukacja nie zajmuje się określeniem i przekazywaniem 'dobrych' wartości, nauki Kościoła, szczególnie papieskiej encykliki *Evangelium Vitae*.

'Na skutek braku wyraźnych wskazówek moralnych, dzieci naturalnie dokonują wyborów w oparciu o uczucia. Silny wpływ rówieśników, wolny od wartości pochodzących z boskiego źródła, zapewnia, że 'wspólne wartości' schodzą do najniższego poziomu. Odniesienia do podtrzymania środowiskowego prowadzą do takiej mentalności, gdzie argumenty przeciwko życiu w kontroli populacji przedstawia się jako zarówno odpowiedzialne, jak i pożądane. Podobnie, "świadome wybory" w kwestii zdrowia i stylu życia to eufemizmy dla postawy sprzecznej z chrześcijańskimi poglądami na temat macierzyństwa, ojcostwa, sakramentu małżeństwa i życia rodzinnego. 'Wyjaśnianie wartości' jest ukryte i niebezpieczne. To leży u podstaw całego racjonalnego uzasadnienia przedmiotu obywatelstwo [PSHE] i już wkrótce ma zostać wprowadzone w W. Brytanii ustawowo. To da młodym ludziom wartości świeckie i wpoi im nastawienie, że tylko one posiadają najwyższy autorytet i osąd o ich życiu. Dr William Coulson rozpoznał szkody psychologiczne, jakie technika Rogersa wyrządza dzieciom i odrzucił ją, poświęcając swoje życie na ujawnienie tego niebezpieczeństwa.

Czy kierujący edukacją katolicką nie powinni postąpić podobnie, skoro 'obywatelstwo' ma takie podejście do życia?'

Jeśli pozwolimy na kontynuację wywracania naszych wartości i interesów to w przyszłych pokoleniach stracimy wszystko to, przez co musieli przechodzić i za co umierali nasi przodkowie. Dostaliśmy ostrzeżenie, mówi Atkinson. Lekcja historii [to wszystko jest w historii głównego nurtu]. - Mówi, że możemy stracić najcenniejszą rzecz, jaką mamy - wolność osobistą.

'Co przeżywamy obecnie' - pisze Philip Tower w liście do autora - 'jest mieszanką dwóch szkół myślenia; Szkoły Frankfurckiej i tradycji liberalnej rozpoczętej w oświeceniu XVIII w. Szkoła Frankfurcka oczywiście ma odległe początki w oświeceniu XVIII w. Ale tak jak marksizm Lenina jest ruchem separatystycznym. A najbliższy cel obu - klasycznego liberalizmu i Szkoły Frankfurckiej - był zasadniczo taki sam [zobacz 11 punktów powyżej], ale ostateczny koniec jest inny. Bo liberałowie prowadzą do 'polepszenia' i 'udoskonalenia' zachodniej kultury a Szkoła Frankfurcka do jej zniszczenia.

'W odróżnieniu od twardogłowych marksistów, Szkoła Frankfurcka nie ma żadnych planów na przyszłość. Ale Szkoła Frankfurcka wydaje się być bardziej dalekowzroczna niż nasi klasyczni liberałowie i sekularyści. Oni przynajmniej dostrzegają to iż promowane przez nich dewiacje moralne w końcu uczynią życie społeczne niemożliwe, lub nie do zniesienia. Ale to stawia wielki znak zapytania: jaka będzie zorganizowana przez nich przyszłość'. A Spokojna Rewolucja postępuje dalej.

(-) Timothy Matthews

Za: <https://www.nwo.report/nwo/szkola-frankfurcka-dewastujacy-spisek-timothy-matthews.html>